

ŻYCIĘ

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Rok IV.

Londyn, niedziela 29 stycznia 1950

Nr.5/136

ALFONS BRONARSKI

„NIEBOSKA KOMEDIA” i „BIESY”



Zygmunt Krasiński w wieku chłopięcym

WIELKI przewrót społeczny, którego świadkami jesteśmy, jest jednym z etapów długiego rozwoju, datującego się co najmniej od Rewolucji francuskiej. Historyk ruchów społecznych bez trudności dostrzeże poszczególne fazy tego procesu. Po dojściu do władzy trzeciego stanu, tiers état, t.j. przede wszystkim mieszczaństwa ewolucja obejmuje dalsze kręgi. Naprzód sprawa włościańska tworzy przedmiot rozważań i dyskusji w całej Europie, przez pierwszą połowę XIX-go w., aż do emancypacji chłopów. Następnie dochodzi do głosu stan „czwarty” t.j. robotniczy, t.zw. proletariatus. W drugiej połowie tegoż wieku. W tym samym czasie wyłania się potężny prąd socjalizmu t.j. marksizmu, który w ostatecznych swych konsekwencjach przeradza się w komunizm. Dzisiaj ewolucja ta wszystkim jest znana i zrozumiała. Cofnąwszy się jednak o sto mniej więcej lat, przekonamy się, że ludziom ówczesnej generacji przedstawiał się obraz bardzo niejasny i trzeba było nieprzeciętnego umysłu, aby odgadnąć drogi przypuszczalnego rozwoju, innymi słowy, aby przejrzeć przyszłość. Dokonali tego jednak dwaj genialni pisarze i myśliciele: Polak Zygmunt Krasiński i Rosjanin Teodor Dostojewski, pierwszy w „Nieboskiej Komedi” i drugi w swej mniej znanej i mocno w kołach lewicowych krytykowanej powieści „Biesy”. Czytając dzisiaj te dwa nieśmiertelne dzieła, stwierdzić musimy z podziwem dar jasnowidzenia obydwu autorów, którzy w wspomnianych utworach dali nam niejako wizję czasów dzisiejszych, nam dzisiaj współczesnych.

Krasiński napisał „Nieboską Komedię”, bezpośrednio po Powstaniu 1831 r., pisał ją częściowo w Wiedniu, a dokończył w Wenecji w r. 1833. Wydana anonimowo, jak większość utworów wielkiego poety, „Nieboska Komedia”, najbardziej kosmopolityczne ze wszystkich dzieł Krasińskiego, znalazła naprzód uznanie raczej

zagranicą niż w Kraju, gdzie rozpowszechnieniu się jej stały na przeszkodzie trudności cenzuralne i inne ograniczenia. W r. 1841 pojawiło się pierwsze tłumaczenie niemieckie „Nieboskiej”, w pięć zaś lat potem francuskie, w sławnym najpoważniejszym miesięczniku paryskim „Revue des deux mondes”. Dzięki niej to zapoznał się z arcydziełem Kasińskiego dyplomata angielski, Lord Edward Robert Bulwer Lytton, wicekról Indii, i na podstawie francuskiego tłumaczenia dokonał parafrazy wierszem „Nieboskiej Komedi”, którą wydał jako utwór własny pt. „Orval or The Fool of Time” (1865). (O plagiacie tym wspomina dr Józef Jasnowski w swym artykule p.t. „Zapózyczenia z literatury polskiej” ogłoszonym w ŻYCIU, nr. 21, z 22 maja 1949 r.). Zainteresowanie wzrosło w miarę jak wypadki historyczne i ewolucja społeczna potwierdzały trafność poglądów wyrażonych przez 21-letniego poetę, w epoce kiedy socjalizmu t.j. marksizmu jeszcze nie było, wszak zasadnicze w tym zakresie dzieło Marxa „Das Kapital” ukazało się dopiero w r. 1867, a Krasiński przeczuł swoje opierał tylko na historii Rewolucji francuskiej i znajomości ruchu Saint-Simonistów.

Pierwszym, który zwrócił uwagę na proroczy charakter „Nieboskiej Komedi” był Mickiewicz. Z najmniejszą wnikliwością jak sam Krasiński nazwał on ją „dramatem przyszłości”, w swym kursie literatur słowiańskich, wygłoszonym w paryskim „Collège de France”. „Po raz pierwszy, mówił Mickiewicz w lekcji z 24 stycznia 1843 r., spotykamy au-

tora, który stara się stworzyć dramat proroczy, opisać miejsce, wprowadzić osoby i opowiedzieć wypadki, które mają kiedyś nastąpić”. Pierwszy też Mickiewicz dał w czterech lekcjach dokładną analizę i komentarz do tego arcydzieła, zwrócił uwagę na ścisły związek między dramatem rodzinnym Hrabiego Henryka, przedstawionym w dwu pierwszych częściach i dramatem społecznym rozgrywającym się w dwu dalszych częściach, a przede wszystkim wniknął w zasadnicze myśli Krasińskiego, stwierdzając, że „prawdy nie ma ani w obozie Pankracego, ani w obozie Hrabiego. Znajduje się ona w sferze nadziemskiej. Dlatego zwycięstwo nie przyniesie korzyści żadnej ze stron walczących”. Do wyjaśnienia idei poematu i wytłumaczenia stanowiska Krasińskiego do poruszonych przez niego w „Nieboskiej” problemów przyczynił się, po Mickiewiczu, w znacznej mierze J. Klaczko, który w wspomnianej już „Revue des deux mondes” ogłosił w r. 1862 znany artykuł p.t. „Le poète anonyme de la Pologne”. Wyrażone przez Klaczka poglądy przeszły do potomności i na nich opiera się do dzisiaj ustalony przez naukę sąd o wartości i filozofii arcydzieła Krasińskiego. A filozofia ta w świetle wypadków, których jesteśmy świadkami, jeszcze bardziej się sprecyzowała i swoje potwierdzenie znalazła.

Z rozmyślań nad kryzysem społecznym, którego przyjscie więcej intuicyjnie niż na podstawie realnych faktów dostrzegał, doszedł Krasiński do przekonania, że rola klas t.zw. uprzywilejowanych, do których sam zresztą należał, skończyła się, że do głosu dochodzą przedstawiciele klas opośredzonych i że one to decydować będą o losach narodów. Wierzył w ich materialne zwycięstwo, ale nie duchowe a to zwycięstwo wyobrażał sobie nie jako triumf sprawiedliwości społecznej, lecz jako nowe jej pogwałcenie. Rewolucja bowiem jest czymś negatywnym, umie burzyć, ale nie potrafi być prawdziwie twórczą, walcząc z przemocą sama staje się narzędziem przemocy. Klasa ucieszona staje się z kolei ciemnościeliwą innych. Świat arystokratyczny uosobił w postaci „Meża”, Hrabiego Henryka, świat nowy w Pankracym, wodzu rewolucjonistów, człowku o „wielkim rozumie ale bez serca”. Widzimy go tak jak świetnie go poeta nakreślił: „czoło wysokie, przestronne, włos jednego na czaszce nie masz, wszystkie wypadły strącone myślami — skóra przyschła do czaszki, do liców, żółtawo się wcina pomiędzy kości i muszkuły — a od skroni broda czarna wieńcem twarz opasuje...”

Co to jednak za świat, który reprezentuje obóz Pankracego? Obejmuje on ludzi rozmaitych warstw społecznych, niekoniecznie zainteresowanych sprawami wchodzącymi do programu socjalistycznego. Ale, jak to wykazał St. Dobrzycki, opierając się na teoretycznych wywodach Wenera Sombarta, reprezentowany jest w nim też prawdziwy proletariatus, zainteresowany bezpośrednio w sposobie produkcji i podziału dóbr, którego cel walki jest ekonomiczny. Pankraczy formułuje swój program wobec Leonarda, w słowach: wydzielić grunt każdemu, program jak na pozję wcale dokładny. Program rozwinięty w rozmowie Pankracego z Henrykiem jest wyłącznie gospodarczo-społeczny. Obóz Pankracego walczy z ustrojem społecznym. Jego celem jest właśnie zmiana ustroju społecznego. (St. Dobrzycki: Nieboska Komedia. Rozprawy P. A. U. Kraków, 1907.)

Jest więc „Nieboska Komedia” dramatem społecznym, jednym z rzadkich utworów tego rodzaju w literaturze, a w każdym razie jednym z najwcześniejszych. I tu właśnie objawił poeta swoją genialną intuicję, zwłaszcza w tych scenach III części dramatu, w których zapoznaje nas z poszczególnymi grupami obozu Pankracego, a tak pełnych dzisiejszej aktualności. „Przekleństwo kupcom, mówi Rzemieślnik, dyrektorom fabryki — najlepsze lata... ja prześlęcałem w ciasnej komorze, nad warsztatem jedwabiu... przekleństwo kupcom, co jedwab sprzedają i panom, co noszą jedwabie: „Chór zaś ołopów woła: Panom tyranom śmierć, nam biednym, nam głodnym, nam strudzonym, jeść, spać i pić. Jako snopy na polu, tak ich trupy będą — jako plewy w młockarniach tak perzyny ich zamków — przez kosy nasze, siekiery i cepy”.

Ten duch proroczy najwymowniej przejawia się w wstrząsających swą aktualnością słowach Pankracego, skierowanych do Hrabiego w sławnej scenie rozmowy obu wodzów. „Świat mój jeszcze nie rozparł się w polu — mówi Pankraczy — zgoda — nie wyrosła na obryzma — łaknie dotąd chleba i wygod — ale przyjdą czasy... w których on zrozumie siebie i powie o sobie: „Jestem” — a nie będzie drugiego głosu na świecie, coby mógł także odpowiedzieć: „Jestem”. Otóż my dzisiaj jesteśmy świadkami dokonania się tego procesu; wypadki doby obecnej potwierdziły te słowa Pankracego w sposób tak wyraźny, że najmniejszej wątpliwości mieć nie można co do ich proroczego charakteru, ani nawet do kogo je odnieść należy. Trzydzieści lat temu, Prof. Marian Zdziechowski, w rozprawie

„Rewolucja a rusyfikacja” (Kraków 1920), nazwał Pankracego Rosjaninem, i nie omylił się.

Cóż jeszcze przepowiedział Krasiński, głosząc nadejście socjalnej rewolucji, która w komunizmie znaleźć miała swój najpełniejszy wyraz? Przepowiedział, że narzuci ona światu nową tyranię, co więcej, że głosząc absolutną równość wyłoni przeciwnie nową arystokrację. Pod tym względem charakterystyczne są słowa Hrabiego przysłuchującego się w obozie Pankracego, który zwiędza pod przewodnictwem Przechrzty, poglądom wyrażonym przez Blanchettiego, „kondotiera ludów”. Radzę wam go zabijcie, mówi Hrabia, bo tak się poczyna każda arystokracja”. Przepowiedział dalej Krasiński, że ruch nowy znajdzie silne poparcie wśród Żydów. Tym się tłumaczy wprowadzenie Przechrzty jako jednej z głównych postaci dramatu, oraz chóru przechrztów. Wiemy zaś jaką rolę w rozszerzeniu się ruchu komunistycznego odegrali Żydzi, mniejsza o to czy pod wpływem tych motywów, które im poeta przypisuje czy innych. „Powrozy i sztylety, kije i pałasze, rąk naszych dzieło, mówi Chór Przechrztów, wyjdziecie na ztratę im (chrześcijanom) — oni panów zabiją po błoniach... a my ich potem zabijem, powiesim”.

Z genialną intuicją przepowiedział Krasiński, że nadchodząca rewolucja społeczna, doprowadzi przez swój kosmopolityzm do negacji idei ojczyzny — „bo chcesz wierzyć jeszcze, mówi Pankraczy, w słowo „ojczyzna” — a w dziedzinie religii do ateizmu i wypowiedzenia walki chrześcijaństwu. Że zaś bez religii człowiek obejść się nie może, przepowiedział Krasiński i to, że w miejsce dawnej wiary nastąpi bałwochwalstwo t.j. neopoganizm. Przedstawił ten przewrót w osobie fanatyka Leonarda „odprawyjącego obrzędy nowej wiary”, prorokującego w objęciach „córki wolności” — „na rozwalinach starych kształtów, starego Boga”. I znowu stwierdzić musimy, że byliśmy świadkami tego rodzaju objawów, których dostarczyły nam totalitaryzm i bezbożnictwo współczesne.

Jak sam Krasiński powiedział, celem „Nieboskiej Komedi” jest „obrona tego na co się targa wielu śotyłów: religii i chwały przeszłości”. Obrona przeszłości jednak, jak słusznie podkreśla Prof. Kleiner, nie jest obroną „Partii przeszłości” t.j. konserwatystów. Tym ostatnim stawia poeta zarzuty nie mniej twarde jak ich przeciwnikom, oskarżając i jednych i drugich o egoizm, o brak miłości i wiary. Nadejście jednak epoki miłości i wiary wyraził w przedśmiertnej wizji Pankracego „Galilae

Chcesz mieć pod ręką najpotrzebniejsze wiadomości o sprawach polskich i obcych?

Zamów natychmiast

Kalendarzyk Polaka w W. Brytanii na rok 1950

Obszerny notatnik, estetyczna oprawa skórkowa, mnóstwo informacji. Cena 5/-

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY VERITAS, 12, Praed Mews, London W.2.

vicisti", nie określając zresztą czasu, kiedy to nastąpi. Wyrażony w „Nieboskiej”, a więc w samym początku swej działalności poetyckiej, poglądom pozostał Krasziński wierny całe życie. Świadczy o tym jego „Niedokończony poemat”, ideowo wiążący się z „Nieboską” i gdzie pełno jeszcze znajdujemy spostrzeżeń i uwag, które stosować się mogą do czasów obecnych.

Czterdzieści lat po ukazaniu się „Nieboskiej Komedii”, wydał inny mocarz ducha, Dostojewski, swą powieść „Biesy”, w r. 1873. Nic nie upoważnia nas do przyjęcia jakiegokolwiek wpływu Kraszińskiego na wielkiego pisarza rosyjskiego. A jednak zastanawiające są analogie w poglądach obydwu autorów na sprawy społeczne. Kiedy Dostojewski napisał swą powieść, (mówiąc nawiasem w rywalizacji z Turgeniewem i jego romansem „Ojcowie i dzieci”, gdzie po raz pierwszy przedstawiony został problem „nihilizmu”) — teoretyczne podwaliny socjalizmu zostały już położone od lat sześciu przez Karola Marxa w epokowym jego dziele „Das Kapital”. Ale Dostojewski znajomość kapitalizmu czerpał z innych źródeł, mianowicie z furieryzmu, który znał jako były współpracownik w organizacji tego rodzaju, za co został skazany na Sybir.

W powieści swej wielki pisarz rosyjski wprowadza nas w świat arystokracji i wysokich urzędników carskich, ale zaznajamia nas też z niższymi warstwami społecznymi, wśród

których szerzy się właśnie socjalizm wzgl. nihilizm, bo obydwie te nazwy są dla Dostojewskiego synonimami. Przedstawił nam też w tej grupie szereg typów nacechowanych ideologią rodzającego się socjalizmu. Przyznać należy — jak to zauważył już Prof. Brückner — że postaci te nie wszystkie odpowiadają pojęciu, jakie dzisiaj mamy o rewolucjonistach rosyjskich, ale realista Dostojewski starał się oprzeć twory swej wyobraźni na żywych modelach i realizm posunął możliwie daleko, zwłaszcza w przedstawieniu głównej osoby obozu socjalistycznego, Piotra Stefanowicza Werchowienkiego. W przedstawieniu tej postaci wzorował się na Spechniewie, znanym mu konspiratorze, i na Neczajewie, rosyjskim rewolucjonście.

Obok niego na pierwszym planie postawił Mikołaja Staurogina, zdegenerowanego arystokratę, człowieka bez charakteru, obciążonego zbrodnią, a współpracującego z socjalistami „dla zabicia czasu”, jak się sam wyraża, gotów zresztą ich porzucić kiedy mu się to spodoba. Z pośród innych postaci najciekawszy jest ateista Kiriloff, którego celem życia jest wykazanie, że Boga nie ma i dokonanie samobójstwa w momencie do tego najodpowiedniejszym, pozabawia się istotnie życia dla oddania „przysługi” Towarzystwu. Samobójstwem kończy zresztą swój smutny żywot i Mikołaj Staurogin. Autor nie zapomniał wprowadzić do galerii swych postaci, które

poznajemy najlepiej w rozdziale poświęconym opisowi zebrania Komitetu socjalistycznego, i „studentki” nihilistki i Żyda Liamszina. Świat robotniczy ukazuje się na horyzontach akcji powieściowej, ale mowa jest kilkakrotnie o rozruchach fabrycznych, o odezwach rozruchanych w celu podburzenia wyzyskiwanych robotników przeciw ich chlebodawcom — milionerom, w imię „Międzynarodówki”. Jednak akcja i fabuła powieści źle zbudowanej, rojącej się od mnóstwa postaci, wypadków i epizodów, drugorzędnie przedstawiają znaczenie wobec innych ważniejszych zainteresowań autora, a tymi są krytyka socjalizmu i wniknięcie w psychologię tego ruchu i jego propagatorów. W tym względzie dał Dostojewski tak świetną analizę problemów i wykazał tak głębokie zrozumienie istoty rozpoczynającego się nowego ruchu, że podobnie jak Krasziński, wyprzedzając wypadki, stał się niejako prorokiem przyszłej ewolucji socjalizmu. Czytając dzisiaj „Biesy” nie podobna oprzeć się wrażeniu, że są one jakby odzwierciedleniem dzisiejszej aktualności.

Jakaż jest ta krytyka socjalizmu, a ściślej mówiąc komunizmu? „Socjalizm, mówi jedna z osób powieści, musi z natury swojej być ateistyczny, bo od pierwszego artykułu swego programu głosi emancypację od pierwiastka boskiego i chce oprzeć się jedynie na podstawach naukowych i rozumowych”. „Człowiek, mówi wspomniany już Kiriloff, jest

tym, czym powinien być. Nadejdzie czas kiedy pojawi się człowiek nowy, szczęśliwy i dumny, człowiek, któremu będzie obojętne żyć albo nie żyć. Ten, który zwycięży cierpienie i strach ten będzie bogiem, a dawny Bóg przestanie istnieć”. Poglądy tego rodzaju muszą prowadzić do rażącego materializmu. „Zauważyłem, mówi ojciec Werchowienkiego, sam liberał, że wszyscy ci fanatyczni socjaliści, wszyscy ci zaciekli komuniści są równocześnie jednostkami najbardziej skąpych, najbardziej twardymi właścicielami i nieustępliwymi ludźmi; można nawet powiedzieć, że im bardziej kto jest socjalistą, tym bardziej przywiązany jest do tych rzeczy”. Powyższe uwagi pokrywają się z poglądami Kraszińskiego, wyrażonymi w „Nieboskiej Komedii”. Styczeń punktów jest jednak więcej, a przede wszystkim stwierdzenie jednej zasadniczej prawdy, że negacja Boga i praw moralności prowadzi nie do wolności — lecz do niewolnictwa. „Wychodząc z nieograniczonej wolności, mówi Dostojewski przez usta jednej z osób powieści, dochodzę do nieograniczonego despotyzmu”. Jak zaś ta wolność ma wyglądać, dowiadujemy się w dalszym ciągu: „Dziśta część ludzkości będzie miała prawa indywidualne i będzie miała władzę nieograniczoną nad pozostałymi dziewięćmi dziesiątymi. Ci ludzie utracą swą osobowość i staną się jakby stadem”. „Boga nie ma” — mówi studentka nihilistka, a wtóru-

jąc jej młody gimnazjalista, twierdzi: „— Od czasu Bielińskiego nikt nie wątpi w niemoralność zasady: Czci ojca twego i matkę twoją”. Anarchii umysłowej odpowiada niemniejsza anarchia społeczna: masakra opornych nie znaczy nic, jeśli przyczynić się może do osiągnięcia celu, choćby chodziło o pozabawienie życia stu tysięcy przeciwników. Rosja jednak ma być tym krajem, gdzie powstanie raj ziemski i nowa religia, oparta na podstawie materializmu, szpiegostwa i denuncjacji.

Głównym organizatorem nowego ruchu, który ma spowodować kompletny przewrót, jest wspomniany już Piotr Werchowienki, zienawidzony przez własnych swych współpracowników, a jednak przez nich uznany za wodza, ciekawy objaw psychologiczny znakomicie uchwycony przez Dostojewskiego. Fizyczny portret Werchowienkiego znajdujemy w jednym z początkowych rozdziałów powieści: „Nikt nie nazwałby go brzydkim, ale nie mógł podobać się nikomu. Miał głowę wydłużoną ku tyłowi i jakby spłaszczoną z boków, co nadawało jego twarzy wyraz kanciasty. Czoło miało wysokie i wąskie, oczy przenikliwe, nos mały i śpiczasty, wargi długie a cienkie. Fald tworzący się na jego policzkach nadawał mu wyraz rekonwalescenta, który zaledwie wstał z łoża po ciężkiej chorobie”. Przed towarzyszami swymi, którym imponuje siłą swej indywidualności, rzuca obraz przyszłej Rosji „objętej siecią konspiracji o niezliczonych okach. Każda z sekcji, rekrutująca nowych członków i posiadająca nieskończoną ilość rozgałęzień, mieć będzie za zadanie podkopywać przez systematyczną propagandę prestiż władz lokalnych, szerzyć niepokój w umysłach, propagować cynizm, wywoływać skandale, wprowadzać ducha negacji we wszystkie wyznania, wzbudzać pragnienie reform, wkońcu, w razie potrzeby, wzniesić pożary”. O programie nowego ruchu dowiadujemy się z ust samego Werchowienkiego w późniejszej rozmowie jego z wspomnianym już Mikołajem Stauroginem. „Każdy z członków naszej organizacji ma oko na innych, mówi Werchowienki. Denuncjacja jest obowiązkiem. Wszyscy są niewolnikami, zrównani w niewolnictwie. Oszczerstwo i zabójstwo w razie koniecznej potrzeby, ale równość przede wszystkim. Naprzód obniżę należy poziom nauki i talentów. Poziom naukowy wyższy jest dostępny tylko inteligencjom wyższymi, a takich nie potrzeba. Ludzie obdarzeni wybitnymi zdolnościami zagarniali zawsze władzę i byli autokratami... Przycięć języka Cyceronowi, wykluczyć Kopernikowi, ukamieniować Szekspira — oto machiawelizm. Niewolnicy muszą być równi sobie, bez despotyzmu nie było jeszcze wolności ni równości, a w trzodzie ma panować równość... Któżby wątpił, że w tych zdaniach mieści się cały program ustrojów totalistycznych, znanych nam dobrze z doby dzisiejszej. „Precz z oświatą i nauką. Starczy jej na tysiąc lat, lecz trzeba organizować dyscyplinę, jedyną rzecz, której brak w świecie. Pragnienie wiedzy jest pragnieniem arystokratycznym. Z rodziną i miłością zjawia się pragnienie własności. Zabijemy je. Będziemy popierać pijaństwo, plotkarstwo, donosicielstwo, będziemy propagować rozwiązłość jak nigdy przedtem, będziemy dusić geniusz w kołyskach. Trzeba zredukować wszystko do tego samego mianownika — równość zupełna”.

Z innych wypowiedzi Werchowienkiego zanotujemy jeszcze następujące: „Nauczyciel, który razem z swymi uczniami kpi z Boga i z ich kółsek jest naszym człowiekiem”. „Nastanie przewrót, jakiego świat jeszcze nie widział, świat oplakiwać będzie swoje dawne boga, Rosję okryją ciemności”. „Teza Littrégo. Mówi jeszcze Werchowienki, ułożą zbrodnię z obłędem, miała duże powodzenie, dziś zbrodnia nie jest nawet obłędem, to jest zdrowy rozum, obowiązek niemal, a przy-

Przełożył X. B. K.

PREFACJA O ŚW. PIOTRZE Z LITURGII MOZARABSKIEJ

Godne jest i sprawiedliwe, o Boże

Wszchemogący,
aby wystawiał Cię lud wierny w kościele,
by wszelki duch Cię wznawał na Stolicy Starszych,
by poci obie razem Cię wielbiły
by wszystkie razem wieki chwale Ci oddawały.

Ciebie, któryś, aby złamać pychę tego świata

i zniweczyć próżną mądrość ludzką uczynił tak, iż Rzym już sławny z Cesarstwa

i czczony pośród fałszywych bożków jako bóstwo ofiarami przesądnymi, stał się własnością Apostolskiej Stolicy gdy, w pośrodku swych tak licznych a zimnych świątyni (pogańskich) i w tłumie swych posągów wzniesionych bożkom bez liku

Miasto (Wieczne) dumne z prac swoich, przyjęło ubogą Stolicę Piotrową, aby człowiek bez wykształcenia uczył filozofów prawdziwej bożej Mądrości,

aby wspaniałości dworu i konsulów nauczyły się szanować w nim pokorną odzież ubogiego;

stało się to wtedy, gdy przez haniebną bezkarność popełnianych zbrodni Rzym wykazywał narodom podbitym, iż spełnianie zła jest prawem ohydnej swobody

i że znakiem najwyższej pobożności jest oddawać cześć boską rzymskim państwowym, umazanym krwią bratobójczą.

Tam więc ten mąż pracownik sieci i łodzi rybackich, który był już zwyczajon w kunsztu okrętowe

został wybrany, jako rybak ludzi i rządu ludu chrześcijańskiego.

I nauczał, iż jedynym Bogiem jest Ten, który narodził się z Dziewicy, a już nie ten, który powodował grzech. Piotr został ustanowiony odzwiercieniem Nieba, wielkim łowcą dusz i jemu to nawiąkiemu kierować barką na wodzie

zostało powierzone Królestwo boże.

Stał się odzwiercieniem Chrystusa ten, którego świat uważał za nieokrzesanego barbarzyńcę.

Jemu, który umiał niegdyś tylko podnosić maszty i puszczać żagle została przekazana moc darowania grzechów;

Spśród rozmaitych obrządków używanych dawniej na Zachodzie (po łacinie), niektóre zanikły jak celtycki lub też Sarum w Anglii, inne d. chowały się w formie zakonnej, jak dawny galijski u Dominikanów; inne skurczyły się mocno jak obrządek lionński lub mozarabski, jeden w części Francji, drugi w Hiszpanii. Prawdę powiedziawszy, nie ma starego katolickiego kraju, któryby nie posiadał w niektórych swych regionach odmiennego starożytnego, katolickiego obrządku, innego niż zwykły t. zw. rzymski. Tak jest z Francją, z Italią (ambrozjański n. p.), z Hiszpanią, tak było z Polską itd. Znak to bogactwa Kościoła i znak dawności wiary.

Tu mamy obrządek starohispański dochowany w Toledo. Czasą zawojowania Hiszpanii przez Wizygotów, potem przez Arabów. VII wiek! I wczesniej. W tej prefacej o św. Piotrze, jeszcze noszącej na sobie znamiona improwizacji na pewien ustalony już sposób, poetyckiego zachwytu i wyznania wiary, spotykamy się z powtarzaniem lirycznym podobnie jak na Wschodzie. Ale zamiast wschodnich wniknięć w istotę Boską, mamy raczej do czynienia z faktami. W liturgii chaldejskiej (patrz ŻYCIE nr. 5/84) mieliśmy już obraz tego starożytnego spoistego i powszechnego poczucia Kościoła, tu do głosu dochodzi sam fakt głowy tegoż Kościoła, pierwszego papieża. Piewca liturgiczny, aby tym bardziej podkreślić cudowność jego ustanowienia, zastanawia się najprzód nad przeciwieństwem pomiędzy Piotrem a Rzymem. Miasto imperialne, kwiat cywilizacji — i Piotr, ubogi barbarzyńca w jego oczach. Ale następuje przewartościowanie wartości. Piotr uzdolniony był poprzednim zawodem na rybaka dusz i przewodnika wśród burz. Piotr podobny do samego Chrystusa w dziejach swej działalności — w ułożeniu go z sobą przez Pana Jezusa. Uderza umysł przede wszystkim cudowność. Ciekawe: autor prefacej nawet nie zastanawia się nad istotą ustanowienia prymatu. Po prostu go przyjmuje. Żal go ścisła, jego, syna klasycznej ibero-rzymskiej Hiszpanii nad upadkiem dawnej Romy. Widzi w tym karę Bożą, ale w papieżstwie nadzieję wyzwolenia.

★

nie szlachetnie urodzonemu, lecz przedziwnemu w stopniu swego wyniesienia

powierzony jest urząd otwierania świętym dostępu do niebieskich pomieszczeń

i jego to Chrystus bierze na uczestnika Swych rządów i sądów i rady.

On wzywa Chrystusa na świadka swojej (ku Niemu) miłości i jemu to w pierwszym rzędzie Chrystus objawia przyszłe męczeństwo. Ukochany przez Chrystusa aż do tego stopnia, że ustyszał z własnych warg Jego

„Idź, znajdziesz w paszczy ryby pieniądz, Weź go i zapłać podatek za mnie i za siebie”.

Takim jest Piotr, co nie mając ni złotą ni srebra

daje w jałmużnie cudowne uzdrowienia, On jest tym, od którego kulawy z łona matki oczekiwali wsparcia pieniężnego, a otrzymał wzamian uzdrowienie.

Ten jest Piotr, który Eneaszowi sparaliżowanemu od lat ośmiu

w imieniu Jezusa oddał siłę i zwinność poprzednią.

Ten ci jest Piotr, który wskrzesił Tabitę, uczennicę swojego mistrza, tę, która zwykła żywić i odziewać wdowę

ty, która leżała już martwa, ciało jej już umyte i przysposobione do grobu,

gdy strapieni ubodzy, co ją otaczali, płacząc na świadectwo odbieranych dobrodziejstw

i pokazując odzież otrzymaną przedstawili Apostołowi na jej korzyść przebogate pokłosie próśb i też wstawieniowych.

Ten ci jest Piotr,

co będąc w więzach, dla imienia Bogażego ujrzał ręce swe uwolnione od Anioła,

gdy strzeżonemu ze wszech stron same z siebie opadły łańcuchy

i otwarty sie drzwi więzienne wbrew wszelkim dawnym przeszkodom;

Ten ci jest w końcu, Piotr,

co uzdrawiał chorych samym swym cieniem,

aby na świadectwo prawdziwego Boga boskości

Easka działała jak za przejściem cienia Arcykapłana,

Działając tak samo jak z różkiem szaty Zbawiciela,

wobec którego obecności prawdziwej wszyscy Aniołowie i Archaniołowie bez końca śpiewają: Święty, Święty, Święty!

Przekład X. B. K.

najmniej szlachetny wyraz protestu”.

W parze z genialną intuicją, która pozwoliła Dostojewskiemu przejrzieć przyszłość i wypadki, jakich my dzisiaj jesteśmy świadkami, i gdzie nie mniej głęboka, wnikliwość psychologiczna wielkiego pisarza rosyjskiego. Dawszyszy nam poznać swego bohatera w świetle jego wywodów społeczno - nihilistycznych, autor wskazuje nam tego samego Werchowieńskiego jak zwierza się Stauroginowi w chwilę potem: „Co daje socjalizm? Zburzył dawne siły, lecz ich nie zastąpił nowymi”. Jak bardzo Werchowieński przypomina Pankracedo z „Nieboskiej Komedi”, wątpięcego też w trwałość swego dzieła! Pankracy proponował Hrabieniu, przewidując jego kłeskę: „wstań, porzuć dom i chodź za mną”. Werchowieński, w poczuciu potrzeby jakiegos wyższego autorytetu, podsuwa Stauroginowi myśl, aby, korzystając z ogólnego zamieszania, ogłosił się carem samozwańcem i hołą składa człowiekowi tak niegodnemu podobnego zaszczytu. Oto do jakich konsekwencji prowadzi gwałcenie praw ducha i niszczenie trwałych wartości w dziedzinie społecznej i religijnej. Na innym przykładzie wykazał te prawdy Dostojewski jeszcze wymowniej, przedstawiając nihilistę, młodego oficera Erkela, który usunąwszy ze swego pokoju dwie ikony i porąbawszy siekierą jećną z nich, umieściwszy na półkach, tworzących rodzaj ołtarza, dzieła Vogta, Moleschotta i Büchnera, zapalał przed nimi świece woskowe jak w kościele.

Powieść Dostojewskiego kończy się katastrofą dla nihilistów. Pożar, zabójstwa, kilka samobójstw, zsyłka na Sybir towarzyszą rozwiązaniu dramatycznej akcji. Przedstawimy w barwach tak ponurych próby przewrotu społecznego i przyszłych rewolucji z ich katastrofą końcową, Krasiński i Dostojewski nie chcieli jednak poprzestać na tych rozdźwiękach, Krasiński dał wyraz swemu optymizmowi w wizji końcowej Pankracedo i w jego rozpaczliwym okrzyku: „Gailae vicisti”. Dostojewski nie mniej optymistycznie i w duchu chrześcijańskim zreasumował swoje pod tym względem poglądy. Uczynił zaś to, umieszczając na wstępie cytat z Ewangelii św. Łukasza r. VIII, 32 — 37, do którego powraca przy samym końcu utworu. Cytat ten, który tłumaczy zresztą i tytuł samego dzieła, brzmi: „A było tam stado wieprzów, pasących się na górze i prosili (czarci) Go, aby im w nie dopuścił wejść, i dopuścił im. Wyszli tedy czarci z człowieka i weszli w wieprze i stado pędem wpadło z urwistego brzegu w jezioro i utonęło. A gdy pasterze ujrzeli co się stało, uciekli i dali znać do miasta i do wiosek. I wyszli oglądać co się stało i przyszli do Jezusa i znaleźli człowieka, z którego wyszły czarty siedzącego ubranego i ze zdrowym umysłem u nóg Jego i zlekli się. I opowiedzieli im też ci, którzy widzieli, jak wybawiony został od czartów”.

W jednym z końcowych rozdziałów powieści opisuje Dostojewski w sposób wzruszający śmierć ojca Piotra Werchowieńskiego. Umierając, każde sobie odczytać wspomniany ustęp Ewangelii św. Łukasza i wysłuchawszy go robi następującą uwagę:

„Ale teraz przyszła mi myśl i takie nasuwa mi się porównanie: widzicie, jeste to dokładnie obraz naszej Rosji. Te czarty, które wychodzą z człowieka opętanego i wchodzą do wieprzów, to są wszystkie trucizny i miazmaty, wszystkie nieczystości i wszystkie czarty zagnieżdżone od wieków w ciełe naszej wielkiej i drogiej lecz chorej Rosji. Ale nad nią, jak nad opętany, czuwa z góry wielka myśl i wielka wola boża, które wygonią wszystkie te demony... a one same będą prosić, aby wejść mogły w wieprze... I chora będzie ocalona i usiądzie u stóp Jezusowych i wszyscy patrzeć na nią będą z dziwem”.

Alfons Bronarski

DWA GŁOSY O KSIĄŻCE A. KRAKOWIECKIEGO

TERESA SKÓRZEWSKA

ČZYTAJĄC „KSIĄŻKĘ O KOŁYMIE“ ...

PORASTAMY w puszkę zapomnienia. Pamięć, w obronie równowagi psychicznej, odrzuca przeżycia ostatnich lat aziesięciu. Instalujemy się w podmiejskich domkach, czy beczkach, jak kogo stać... Strusie odpędzają nieszczęście zagrzebując głowy w lotnych piaskach. Nie chcemy wspomnień, nie znosimy utrwalania ich w druku. Wśród milionów słów stanowiących monetę obiegową dnia powszechnego, wśród słownarzędzi propagand i wałk partyjnych, coraz trudniej przeciska się na powierzchnię słowo chcące być odbiciem rzeczywistości. Wywołuje protesty: „nie mówmy o tym. Może podchwycić wroga propaganda”. Zacieśniającym się kręgiem różnorodnych motywów odcinamy się od prawdy. Życie nasze i konieczne nam do życia tarcia przenosimy w dziedzinę teoretycznych spekulacji. Gniewa nas konfrontacja z naszym wczoraj. A bez zachowania go w pamięci, bez miłości i kruszenia gleby przeszłości pod nowe zasiewy — „zacinanie czynów pięści” o którym mówí jeden z czytelników gniewny o moje notatki o „tamym wrzesniu”, jest wysiłkiem w próżni.

Krakowiecki napisał — i choć kto mógł utrudniał mu wydanie — wydrukował w końcu książkę, której lektura jest męką.

„Książkę o Kołymie“ czytam w domu przyjaciół Anglików, których znam od dzieciństwa. Jak przed ćwierć wiekiem, gdy ich tu odwiedzałam, siedzą wokół pięćsetletniego kominka i czytają „Times”. Jakże łaskawie po nich spłynęły te czasy, zaledwie przyblakniętym niebieskim oczu i kilku nowymi, młodymi twarzami w koło kominka się znacząc. Wnoszą srebrną tacę z herbatą i ciastem świątecznym, zdobnym w wzory z białego i różowego lukru.

A wokół mnie szaleje mroźny wichur na przełęczy, na którą wypędzono do pracy wygłodniałych, ostatkiem sił goniących robotników:

„Jeśli nie ma wiatru, męcą marzenia o wolności i porcji chleba, którą można będzie zjeść wieczorem; ale wiatr zabrania myśleć o czym innym jak tylko o nim, i o tym, żeby nie zwariować. Jak długo można to wytrzymać? Nadszedł poranek, kiedy dorośli ludzie, teraz prawie starzy, skracając w stronę przełęczy, zaczęli spazmatycznie płakać...”

Trochę nieprzytomnie rozglądam się dookoła. Panj domu uśmiecha się z życzliwym pobłażaniem. Akceptuje roztargnienie — „naturalne po wszystkim, co Polacy przeszli...”. Lecz nieciekawo jest białego piekła, które mnie otoczyło. O Kołymie nie mówí się przy kominku angielskiego dworu, jak nie opisuje się raka, rozkładającego ludzkie ciała. To byłoby „złą formą”. Gospodarze moi nie są egoistami; zaprzęgi się inteligentnie i konsekwentnie do pracy humanitarnej, intensywnej i skutecznej. Lecz bram piekła nie lubią przekraczać. Cicho na ich wyspie od dziewięciu lat nie znającej najazdów. Bronią swej ciszy, jak Jane Austen, do której świadomości nie dotarł szczeń wojen napoleońskich, jak my ongiś, kiedy możliwość wtargnięcia wroga w nasz świat odpychaliśmy pogardliwym mruknięciem o blazowanych tankach.

„Książka o Kołymie“ chce przebić ciszę, którą świat sankcjonuje istnienie i mękę miliona niewolników. Chce uczynić dosłyszalnym krzyk tajni. Krzyk ten trwa, wzmaga się, rozszerza na coraz dalsze połacie kuli ziemskiej. A jednocześnie rośnie wola niedosłyszania. Gdy tu jechałam, siedzi w przedziale kolejowym czytali obojętnie, przegryzając sandwiche, drobną wzmiankę w gazecie o katastrofie w kopalniach uranu w południowej Saksonii, gdzie zginęło kilka tysięcy robotników. Kopalnie

te należą do tego samego koncernu eksploatacji niewolników, co Kołyma.

Do Krakowieckiego ci niewolnicy mają twarze ludzi, których los dzielił. „Nie zapomnij niczego, co tu widziałeś. Nie wolno ci zapomnieć”, żegnałi go, gdy opuszczał podbiegunowe złote pola. Książka jego powstała z nakazu zamęczanych ludzi i z wewnętrzznego musu świadczenia o prawdzie.

Styl jego wydaje mi się wynikiem zjawiska podobnego do wydobywania się pary, której skondensowanie się w kotle groziło katastrofą. Wspomnienia jego górują nad innymi jakie czytałam, zapamiętaniem szczegółów. Robią wrażenie notatek, pisanych z dnia na dzień. Autor w ciągu wszystkich dni niewoli nieustannie wysiłkiem ćwiczył pamięć.

„Powtarzałem na głos nazwiska wszystkich ludzi, których spotykałem, uczyłem się na pamięć charakterystycznych szczegółów, niekiedy je śpiewałem”.

Tak pokonał proces zapomnienia, który trochę chroní od nadmiaru męki, ale wspomnieniem pisaniem odbiera wyrazistość konturów...

„Książka” — cytuję autora, który ją dobrze określa — „pisana jest w zdenerwowaniu, aby nie użyć bardziej emocjonalnych wyrazów — w gniewie i męce, z pogardą i obrzydzeniem. Nie ma żadnej kompozycji, jest wyrzuconym z duszy ciężarem”.

Brak kompozycji w zeznaniach jest zaletą. Autor uniknął mimowolnego transponowania rzeczywistości. Wspomnienia zachowały fotograficzną dokładność i bezpośredniość.

Wielką wartość nadaje im fakt, że „umyślnie nie mają żadnego tła politycznego. Interesuje (autora) tylko człowiek i jego człowiecza dola. Po-

lak spotykał ludzi conajmniej kilkunastu narodowości. Dola tych wszystkich ludzi jest jednakowo nieszczęsna”.

Autor oddzielił od samych wspomnień skojarzenia myślowe — wprowadzając ustępy wyróżniające się topograficznie użyciem kursywy. Z początku ta dwoistość tekstu drażni, lecz w miarę czytania wnika się w jej sens. To trochę, jak oddzielenie refleksji chóru od akcji w greckim dramacie. Wsuniecie rozważań niejako za nawias świata, w którym już nikt nie miał siły myśleć, zwiększa plastyczność kroniki.

Z ludzkich uczuć przetrwała w Kołymie przyjaźń. „Człowiek, z którym jadasz” określanio przyjaciela kolegi. Wspaniałe określenie przyjaźni, która na dzień niedzi ludzkiej, wymagała dzielenia się z przyjacielem ostatnim kęsem chleba.

W więzieniu jeszcze, które było sielanką w porównaniu z Kołymą, więźniowie skracali sobie wieczory opowiadaniem. Z nich zanotował autor dzieje Izydora Winiuka: wspaniałą historię zaciętej pracy. Słyszało się nieraz podobne, pełne prostoty i dostojności, od starych wyrwanych z ziem żołnierzy. Gdzie oczy nasze i rozeznanie wartości, że nie umiemy pochylić się po te skarby, które z ufnością przed nami otwierano. Dzisiaj się Sezam zatrzasnęła. Historia Winiuka przetrwa samotnie. A jakąś antologią opowieści żołnierskich można było stworzyć!

Z rozpaczą wędruje się po „Książce o Kołymie”; a jednak zadośćczyni niezamarłej jeszcze potrzebie człowieka, by prawda, choć najtragiczniejsza była wyrażona.

Czy świat dosłyszysz krzyk rozpaczny? W żadnym razie dopóki my, świadkowie, wzdramamy się

przed wspomnieniem, dopóki wyrwamy z siebie pamięć braci po tamtej stronie lodowego muru, dopóki bronimy się przed wizją rzeczywistości.

Potrzeba dziś więcej niż kiedykolwiek świętych Wincentych, o sercu i woli zwróconej ku galernikom, świętych Bernardów, każących wyprawy na ratunek krzyżowanym ludziom. Nie nie położy kresu ustrojom, którycn logiczną konsekwencją są lagry, dopóki nie odżyje w sercu ludzkości przekonanie, że krew każdego ginącego w poniewierce człowieka jest krwią Abła, wołającą o pomstę do nieba.

Oto jeszcze jeden ustęp z „Książki o Kołymie”; autor opowiada o lampie więziennej tak zawieszanej, by nieustannie oświecała twarz więźnia:

„Światło jest tak silne, że przebiła moje powieki. Okazuje się, że są przezroczyste jak szkło. Pod zamkniętymi, zaciśniętymi powiekami mam oczy pełne światła, które mnie razi i rani”.

I dalej kursywa:

„Wspominam czasy redakcyjne. Kraków, wakacje, kanikuła. Adjustuję do druku artykuł jakiejś agencji, obszernie opowiadający o takich lampach w moskiewskich Butyrkach, czy Łubiance. Poprawiam, wykręślam i mówię: istny skandal, co za brak materiału. Co za bzdura z tymi lampami. I takie głupstwo ma czytać czytelnik — i do tego płacić. Dwa lata temu zaledwie... Nie wierzył. Należała propaganda — mówiłem. Gdzie człowiek inteligentny w to uwierzy...”

Podobnie moi gospodarze, nie bardzo wierzą w istnienie Kołymy.

Teresa Skórzewska

KAMILA LEIWA

ŚWIADECTWO PRAWDZIE

GDY swojego czasu ukazała się książka Remarque'a „Na Zachodzie bez zmian”, zdania były podzielone — jakkolwiek książka została przyjęta z entuzjazmem.

Ci, którzy po wszystkich etapach zatrzymali się sami na „Zachodzie”, nie mieli słów podziwu nad wiernością odtworzenia atmosfery życia frontowego.

Druzdy, dla których książka nie przedstawiała wartości osobistego przeżycia orzekli, iż jest doskonale, świetnie pisana, ale — nie każdego zainteresuje.

W tych dwu opiniach kryje się prawda o istocie książki aktualnej — nie jaka jest, tylko jak widzi ją czytelnik.

„Książka o Kołymie”, Anatola Krakowieckiego, „Jedna z najbardziej wstrząsających publikacji” — powiedzą ci, którzy dzieje w niej opisane przeżywali sami. „Owsem, wstrząsająca, ciekawa, ale nie robi tego wrażenia jakiego można się było spodziewać — powiedzą inni, którzy czytając nieemocjonalnie szukają emocji w treści i formie.

Książka opisująca dzieje zesłańca na Kołymie jest reportażem z najtragiczniejszych losów katorżnych. Autor losy te przeżył własną krwią i sercem, jako więzień, który targal się z niezmożonymi mocami zła i poniewierki istoty ludzkiej, dla której nie ma granic — jest tylko nieskończoność męki. Ale też taki autor nie mógł życia katorgi opisać tak, by wstrząsła zimnym czytelnikiem. Gdyby tak się stało, musiałby uruchomić cały aparat artystycznej fantazji, żonglować porównaniami, dobierać kolory — musiałby pisać dla efektu. Tymczasem Krakowiecki prostymi słowami mówi o tym, na co trudno znaleźć określenia w je-

zyku ludzkim. Gdyby zamiarem jego było „targnięcie” czytelnikiem, wtenczas musiałby stwarzać fikcję — a Krakowiecki chce mówić o prawdzie.

Taka prawda musi być podana prosto, zwykle, gdyż — jak wspominałam — nie ma w języku świata słowa, które mogło by ją wyrazić. Najbogatsza paleta pisarska odpowiednich farb nie posiada.

Wszystkim pamiętnikom z Rosji Sowieckiej laicy zarzucają martyrologię i rozpamiętywanie doznanych krzywd własnych. Krakowiecki o krzywdach własnych nie mówi, natomiast mówi o krzywdzie człowieka, o krzywdzie całej ludzkości, jaką zadano przez samą możliwość istnienia katorgi, szczególnie katorgi na Kołymie. Starając się przedstawić stan faktyczny, rozmyślnie łagodzi jego rysunek, nie mówi wszystkiego — gdyby starał się powiedzieć wszystko, wtenczas książka straciłaby na swej jakości, łatwo mogłaby się stać tania, nawet sensacyjna, licząca tylko na efekt.

Przeciwny, obiektywny czytelnik, który nie widział koloru Kołymy, nie oddychał jej prosektoryjną atmosferą — może istoty książki nie zrozumieć. Czytając ją jako beletrystykę, nie znajdzie opisów analizujących mękę ludzką, która by nareszcie „targnęła” jego ciekawym nerwami.

„Złoty Krzyż” Struga opisuje dokładnie ze wszystkimi niuansami mękę człowieka zasypanego pod Verdun wybuchem granatu. Opis ten weiska się w mózg czytelnika, przysięgnia. Rysowany jest bowiem fantazją, intuicją pisarską wyczuwa, co mogłoby się dzieć w myśli człowieka znajdującego się poza granicą życia, a przecież jeszcze do życia należącego. Gdyby autor sam przeżył godziny męki pod zwalami gruzu — niewia-

domo czy później mógłby tak plastycznie wrażenia swoje odtworzyć. Cierpienie moralne związane z cierpieniem fizycznym jest bowiem tak wielkie, że gdy minie, słów braknie. by je w nich zamknąć. Zresztą w prawdziwym cierpieniu jest pewna wstydlivość, która po czasie pozwoli wspomnieć o faksie, ale nie będzie go analizowała celem odzwierciedlenia — profanom. Poza to, przy bezpośrednim zetknięciu z czymś, czego zwykłymi ludzkimi kategoriami pojąć nie można, człowiek nie reaguje tak, jak reaguje na zjawiska dla możliwości jego dostępne.

Porównania te nasuwają się, gdy mowa o czytelniku „Książki o Kołymie”, który żyjąc zawsze na Zachodzie, nigdy (dzięki Bogu) nie spotkał się z rzeczywistością sowiecką — może jej nie zrozumieć. Dla niego książka będzie tylko reportażem opisującym poniewierkę człowieka i jego walkę z warunkami stworzonymi tam przez naturę i ludzi, jakby rozmyślnie celem zupełnego zniweczenia wszystkiego co żyje — nawet już nie materialnego, ale sięgającego głębiej, bo do zniszczenia amaterialnej istoty człowieka. To już nie jest chęć zatracenia ciała, to już jest inwazja celem zatracenia duszy.

Również napisałam książkę o Kołymie (jeszcze nie wydana), o obyczajach katorżnych dla kobiet. Czytana przez kogoś w rękopisie, po skończeniu została mi zwrócona ze słowami: „To bardzo ciekawe, ale ja tego nie rozumiem. Nie rozumiem, dlaczego pani żyje? Przecież według wszelkich prawd nie powinna pani być już na samym początku zginąć”.

Nie do zrozumienia według naszego pojęcia, jest fakt, że można pracować, poruszać się, myśleć, mając uszkodzone kończyny, rany wielko-

ści pięści, gdy całymi dniami nie można dostać pożywienia, a wymagany wysiłek przechodzi możliwości normalnego, dobrze odkarmionego organizmu. Jednak pokonuje wszystko, wszyskiemu się opiera, bo jest w nim niespożyta moc wewnętrzna, samoobrona swego „ja“, by przetrwać i dotrzeć do celu. To nie jest już wysiłek organizmu i woli, to już jest „fanatyzm organizmu i woli“. Najmocniejsi, którzy odporności wewnętrznej nie posiadali — ginęli.

Dla tych, którzy przeszli obozy kołymskie, którzy je widzieli, odczuli ranami, wyżartymi przez szkorbut, spotkali się z bezbrzeżnym okrucieństwem systemu katorżnego — dla tych „Książka o Kołymie“ jest wielkim świadectwem Prawdy. Jeśli czytając dostrzegają, że autor czegoś nie powiedział — cieszą się z jego wstrzemięźliwości. Bo ogrom tego bólu, jak i zostawili za sobą, jest tak bezmierny, że jeśli w prostych słowach ukazany nie trafi do wyobraźni zachodniej, to szkoda rzucać na szalę zimnej obserwacji i taniej ciekawości zdania, bardziej już temu bólowi zbliżone.

Muszę pisać o sobie, gdyż jestem dla siebie obiektem więzienia katorżnego, którego reakcje wewnętrzne mogę bezpośrednio obserwować. Dla mnie książka Krakowieckiego była wstrząsem.

Przez lata 1940, 42, było mi dane też spojrzeć poza granice życia — jakby przez ułamek sekundy uchwycenie pojęcia czwartego wymiaru. Jak w narkozie widzi się czasem linie i kształty, których później na jawie nie można już sobie uzmyslić; jednak świadomość ich istnienia zostaje w pamięci.

Stopniowo, z biegiem lat — beznamietne tempo otoczenia angielskiego, powrót do spokojnego funkcjonowania komórek myślowych życia w atmosferze, którą nazywamy normalną — pamięć przeżytego zaczęła się coraz bardziej zasklepiać, zapadać, aż zdawało się — zanikła. Okazało się jednak, iż wystarczy trzy noce, by obudziła się nagle i uderzyła taranem w skomplikowaną powłokę normalnego rozumowania.

Do późnej nocy czytałam książkę Krakowieckiego. Przejścia więzienne, zwykłe dzieje ludzi zamkniętych w wspólnej celi, rewizje, głód, aresztowania — owszem, ciekawe, ale niczym nie odbiegające od przeżyć tysięcy innych. Dla mnie osobiście interesujące tym, że jak z opisu wynika, wędrowaliśmy tym samym szlakiem więziennym, jechali może tymi samymi wagonami „za reszotkami“. Było już dobrze po północy, gdy książkę odłożyłam.

Następnego wieczoru otworzyłam ją znowu i szaro już się robiło, gdy wróciłam do Londynu, do swojego pokoju „człowieka wolnego“. Jak gdyby chcąc jeszcze bardziej fakt ten sobie uzmyslić, zaczęłam segregować drobne podarki, przygotowane na święta. Dlaczego o świącie? nie wiem, nie czulam bowiem zmęczenia, natomiast odczuwałam konieczność realnego stwierdzenia faktu, że jestem wolna i mogę robić, co mi się podoba. Równocześnie lek jakiś tajony, drżący, już mnie nie opuszczał. Bałam się, że oto może — nieprawdą! ktoś wejdzie, wyrzuci mnie z pokoju, kopniakiem zepchnie ze schodów, a ja dowiem się, że nie moje prawo w spokojnym ludzkim kącie bytować. Zaczęłam pisać karteczki z imionami, ale zamiast przypinać je do podarków, złapałam się na tym, że je skręcam, zwijam w kulki, rozplaszczam i tak dopiero wciskam w fałdy chusteczek, to wsuwać w kartki notesów — by uszyć oka rewizji. Wtenczas zdałam sobie sprawę, że źle jest czytać do świtu książki, szczególnie o Kołymie.

Trzeciej nocy Kołyma ukazała się w pełni. Wróciła pluskiem morza Ochockiego, ocierając się o burty tratw-łodzi, którymi nas wieziono; świstem, jękiem, płaczem, skowytami wiatru, który jak namacalna bryła upadał na gnącego się człowieka; z

krzykiem dozorców, ciszą bezludnej puszczy, zwłokami kobiet, które już zapadały, szkieletami tych, które jeszcze chwylały się krawędzi życia; z rechem rozjadanych szalmanek (polite przestępczyń), z gaworzącym bełkotem tych, które już słów w zrozumiałej myśli złożyć nie potrafiły.

Straszna, ciałonująca, przez prawo katorżne sponiewierana ziemia kołymska — ożyła.

Pamiętając noc poprzednią, przerwaliśmy czytanie. Pokój, meble, wydały się nierealne, ogień kominka zwiędł, a cisza angielskiego zaułka zło-

wrogą zasadzką. Weszłam do drugiego pokoju. Załączyłam piecyk elektryczny i z ciałwą ukazania się jego błogosławionych, rozżarzonych prązków, w nagłym lęku, momentalnie, chwyciłam koc zarzucając go na okno. To była sekunda. Przyszło uprzytomnienie własnej głupoty. Czego się boisz? żeby tych kilku spokojnych Anglików, którzy zresztą śpią w tej chwili, nie zauważyło ciepłego ognia w twoim pokoju? Gdzie jest rzeczywistość życia, tu w śpiącym Londynie, czy tam w łagrach rządzących okrucieństwem? a może już stamtąd, siłą swojej agresji wdiera się powoli

tu, wysyłając narazie pierwszy sygnał — lęku?

Śpiący Londyn i nagle uświadomienie rzeczywistości istniejącej poza jego kręgiem: że oto teraz, w tej samej sekundzie, setki, tysiące ludzi tak strasznie, tak bezgranicznie cierpią... Wszystko jedno kim oni są, skąd się wywodzą i jakie ich wyznania, ale to są ludzie! Człowieczeństwo i prawo do życia dane każdemu stworzeniu, Kołyma tak boleśnie poniewiera — to było ciosem obuchu, wielkie memento...

Osiem lat zapadania w sen — pie-

rzcho. Już dość! — teraz trzeba, wymaga tego chwila, by przypomnieć, jak wygląda naprawdę to, co „tam“ przecież istnieje niezmiennie, jest i — grozi!

Jeśli Krakowiecki i my, jemu podobni, przetrwaliśmy Kołymę, wbrew prawom fizycznym znieśliśmy wszystko i wrócili do żywych, to chyba jest w tym cel jakiś — DAĆ ŚWIADECTWO PRAWDZIE, nie trwać w odurzeniu, utrzymać siebie i drugich w trzeźwym czuwaniu nawet wtedy — gdy Londyn i jego ulice śpią tak spokojnie...

Kamila Leliwa

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

TRZYSTOLECIE „OGNIEM I MIECZEM“ (2)

ZZA KULIS BUNTU CHMIELNICKIEGO

KABAŁA kozacka Władysława IV i Ossolińskiego stanowi osobny, pogmatwany rozdział naszej historii.

Było to tak: Od kilku lat król nosił się z zamysłem sprowokowania wojny z Turcją, jednak w r. 1645 wydawało mu się, że pora jest najstosowniejsza. Turcja zajęta była wojną z Wenecją o Kretę, a małżeństwo króla z Marią Ludwiką de Nevers dawało mu jednocześnie pieniądze (lub nadzieje na nie) i tytuły dynastyczne do Konstantynopola po Paleologach, które przemawiały do romantycznej wyobraźni Władysława, pomimo, że nikt ich nie brał poważnie, oprócz ojca królowej. Wywołanie wojny nie było jednak rzeczą łatwą, gdyż sama Porta unikała ostatnio jakiegokolwiek pretekstu do niej. Surowo też zakazała Tatarom wszelkiego drażnienia Rzeczypospolitej, pomimo, iż ta — z rozkazu króla — od paru lat wstrzymywała się ze zwykłymi „podarunkami“ i pomimo, że wiadomo było w Krymie o projektowanym sojuszu polsko-moskiewskim z myślą o zlikwidowaniu państwa tatarskiego. Zatem nie było w praktyce innego sposobu, jak tylko użycie kozaków, którzy najechałoby brzegi tureckie tak jak to już nieraz czynili, ściągając na Polskę zwykły odwet Porty.

Na początku 1646 r. król przypuścił do tajemnicy Koniecpolskiego, który stanowczo rzecz odradzał i ostrzegał przed kozakami, o których miał wiadomość, że się po cichu znoszą z Tatarami. Zato radził skorzystać z zamieszek na Krymie i podjąć do spółki z Moskwą wojnę przeciw Tatarom. Wkrótce po tym, widzeniu się z królem, którego nie przekonał, hetman umarł. Było to wielkim ciosem dla królewskich planów, bo chociaż ich przeciwnik, był hetman szczerze oddany królowi — i jako ewentualny wódz wyprawy był niezastąpiony. Był to znakomity i doświadczony wódz, a w kraju tak popularny, jak nie był nikt od czasów Zamoyskiego.

Śmierć wielkiego hetmana nie zachwiała jednak króla w jego planach, tak jak nie zachwiała przedtem jego rady. Zaraz bowiem wysłał król sekretnie na Ukrainę Radziejewskiego, późniejszego zdrąpcę, zaprawiającego się narazie przy królu i przy Ossolińskim, podobnie jak Janusz Radziwiłł, w intrydze. Zadaniem Radziejewskiego było nawiązanie kontaktu ze starszą, kozacką oraz zapoznanie jej z zamysłami wojennymi króla. Co tam Radziejewski mówił kozakom i z kim się znosił, niewiadomo, faktem jest tylko, że widział się m. in. z Chmielnickim i że od tej chwili Chmielnicki wpłynął wśród kozaków jako ważna osoba.

W związku z tą misją Radziejewskiego, przybyła w kwietniu 1646 r. do Warszawy delegacja kozacka z Barabaszenką i Chmielnickim na czele. Król przyjął ją po cichu, w nocy, przy kilku zaledwie świadkach polskich, należących do sekretu. Król obiecał kozakom — do czego nie miał prawa — restytucję dawnych przywilejów, żołd dla 20 tys. zaporożców i utworzenie koło Białej Cerkwi osobnego obszaru kozackiego, na którym chorągwie koronne nie miałyby postoju. Za to wysła-

cy kozacy obiecali dostarczyć królowi 50 — 100.000 zbrojnych, którzy uderzyłoby na Turcję wraz z innymi oddziałami, jakie król miał zwerbować.

Po tych tajnych naradach z kozakami król nagle w maju ogłosił wojnę z Turcją i nie pytając sejm zaczął czynić zaciągi, wydawał listy zapowiednie i wyznaczał wojsku miejsca zbrojne. Uczynił to z własnego impulsu, jak gdyby bez porozumienia z Ossolińskim i ku tegoż niezbyttemu lub udanemu przerażeniu: Otwarty bowiem konflikt, w tej chwili, kiedy nici intrygi kozackiej zostały dopiero nawiązane, nie wróżył nic dobrego. Szlachetny król wierzył, że zapalem własnym porwie za sobą naród i spróbował najpierw tej ryzykownej gry, którą wolał od działania podstępnego, do którego zachęcali go jego doradcy. Próba ta się nie powiodła. W senacie większość senatorów, w tym wszyscy prawie biskupi łącznie z prymasem wypowiedzieli się przeciw wojnie z Turcją, zwłaszcza, kiedy okazało się, że nikt w Europie, poza jedną Wenecją jako zainteresowaną nie zamierza w tej wojnie uczestniczyć, a nawet papież bardziej zachęcał króla do walki z protestantyzmem, niż do krucjaty przeciw niewiernym. Łagodząc wszelakie sprawy i pragnąc częściowo wyjść na spotkanie wojennym zamiarom króla, senat w zasadzie uznał celowość wojny z Tatarami. Jeszcze gwałtowniej zareagował przeciw polityce króla sejm 1646 roku — i król pod naciskiem tego powszechnego sprzeciwu pozornie skapitulował, zgodził się na rozpuszczenie nowych zaciągów i obiecywał wszystko, czego od niego żądano.

Uparty jednak Władysław, pod tym względem podobny do swego ojca, Zygmunta III, naprawdę z niczego nie rezygnował, tym bardziej, że wobec kończącej się wojny w Niemczech (wojny trzydziestoletniej)

sprawa wojny z Turcją zaczęła budzić żywszy oddźwięk w Europie, a zwłaszcza w Rzymie, u papieża, skąd otrzymał król obietnicę poważnych zasiłeków pieniężnych. Również wieści o nastrojach podniecenia wśród chrześcijan bałkańskich, wyczekujących jak zbawienia pomocy polskiej oraz żywe zachęty ze strony gospodarów wołoskiego i mołdawskiego, dodawały królowi rozpaczliwej energii. Łudząc więc szlachtę pozorami uległości — i niby to szukając się tylko do rozprawy z Tatarami zawarł przez Kisielea sojusz z Moskwą formalnie zwrócony przeciw Tatarom (choć defensywny) oraz dla spowodowania jakichś kroków represyjnych z ich strony, namówił do wyprawy w stepy Wiśniowieckiego i Aleksandra Koniecpolskiego, jak gdyby rekonesans przyszłej wyprawy.

Głównym jednak krokiem politycznym był wyjazd Ossolińskiego na Ukrainę w sierpniu 1647 roku, rzekomo dla lustracji własnych dóbr czy też obejrzenia fortec pogranicznych, oraz dla pośredniczenia zgody w nowych sporach pomiędzy unitami a dyzuniami, po śmierci pojedynawco usposobionego, choć gorliwego krzewiciela prawosławia, uczonego metropolity kijowskiego, Mohiły. Była to zapewne sprawa ważna, bo Mohiła uważał się za senatora polskiego, będąc sam z wielkiego rodu, gdy następca jego, Sylwester Kosów wjeżdżając w bliskie związki z kozakami i stanie się ich popiecznikiem. Istotnym jednak celem jazdy Ossolińskiego było przeprowadzenie rozmów z kozakami, znowu w największym sekrecie. Współuczestnik tej wyprawy i świadek rozmów z kozakami, Lubowidzki, wyjawiał następnie, że Ossoliński namawiał kozaków, „aby posiadłości tureckie najeżdżali i Turków do odwetu pobudzili, iżby w ten sposób nie wprost zaczepnie, ale niby płochym drażnieniem wojnę sprowadzić i Polaków do obrony zmusić“.

Rozdział nowej „Historii Świętej”

W 2(133) n-rze ŻYCIA w notatce pt. „Urodził się nam Zbawiciel“... przytoczyliśmy parę przykładów niewolnictwa przedstawicieli partji komunistycznych tarzających się w prochu przed Stalinem z okazji jego 70 rocznicy urodzin oraz reakcję F. Mauriac'a w paryskim „Figaro“ na te upokarzające godność ludzką hołdy. Jak wiadomo, komunistki wykorzystując zbieżność urodzin Stalina z datą obchodzenia przez chrześcijan pamiętki narodzin Jezusa Chrystusa, — Stalina czcili jako prawdziwego Zbawiciela ludzkości. Oto jeszcze jeden hołd na cześć „Ojca nowego wieku“, będący znakomitą ilustracją artykułu W. Wasiutyńskiego w tym numerze pt. „Niewolnictwo“:

W dalekiej pięknej Gruzji, wśród gór i potoków, w małej mieścinie Gori znajduje się nędzna chata, prawie stajenka, pokryta drugim ochronnym budynkiem. W owym szalasiu, 70 lat temu, urodziło się dziecko, któremu rodzice nadali imię Józef...

„Do tej stajenki dążą z całej Ro-

Chmielnickiemu, którego mir wśród kozaków widocznie wzrastał, obiecywał Ossoliński hetmaństwu nad nowozacieżnymi kozakami i chorągiew jako symbol władzy. Chmielnicki miał już wówczas własne plany, dla których wolał się wymówić od tej godności. Otrzymał ją Barabaszenko, zaś Chmielnicki został pisarzem wojska zaporożskiego. Przy tej okazji dostały się w ręce kozaków jakieś listy królewskie, zawierające szerokie obietnice — i stanowiące na przyszłość potężną broń propagandową.

W związku z tymi rozmowami czy też porozumieniem rozpoczęło się zaciąg kozaków pozarejestrowanych (tych było tylko 6.000) do 20.000. Pozyskany w tym czasie przez króla hetman Potocki, który otrzymał wielką buławę koronną po Koniecpolskim, nie przeszkadzał temu werbunkowi, chociaż w listach swoich wyrażał niepokój z powodu wrzenia na Ukrainie i pogłosek o konszachtach kozacko-tatarskich.

Król ciężko chory i przybity po śmierci jedyne go syna, wyjechał do lasów litewskich, cały zaś ster polityki przeszedł w ręce kanclerza. Na Ukrainie za jego wiedzą szykował się wybuch, ale przeciw komu? Do wojny z Tatarami nie były potrzebne wszystkie te przygotowania ukraińskie, kiedy wyprawa na Krym miała być podjęta razem z Moskwą. Przymerze moskiewskie było defensywne, ale ze strony polskiej czyniono wszystko, żeby do wojny z chanem doprowadzić. Odwet tatarski też przyjdzie w formie nieoczekiwanej.

Zatem wojna z tatarami była tylko pretekstem dla zmobilizowania znacznej armii kozackiej, z rejestrowymi kozakami conajmniej około 30.000, aby w ten sposób dać królowi własne wojsko i uniezależnić go od Rzeczypospolitej. Ze strony króla był to zamach stanu i złamanie pacta conventa, ze strony pierwszego ministra Rzeczypospolitej, zdrada.

Zamyśl się nie powiódł, ponieważ Chmielnicki, który miał być jego wykonawcą, powziął plan, jak mu się zapewne wydawało mniej skomplikowany od królewskiego: jawnego buntu przeciw Rzeczypospolitej w sojuszu nie z kim innym, jak z Tatarami, zdradzając w ten sposób nie tylko Rzeczypospolitą, ale i króla, który mu zaufał. Listy królewskie, które wykradnie od Barabaszki, rozmowy z królem, Radziejewskim i Ossolińskim, świadczące o rozterce pomiędzy królem a Rzeczypospolitą, dadzą mu hasło, którym będzie się posługiwał wobec respektującej autorytet króla masy chłopskiej. Do pierwszych zaś sukcesów nad wojskami koronnymi pomoże mu nie tylko współpraca z Tatarami i podstęp, ale i nowe zapasy broni i werbunki poczynione z polecenia króla na wojnę turecką, nade wszystko zaś rozstrój w kierownictwie politycznym Polski naskutek „tajnej dyplomacji“ króla i kanclerza.

Kozacka „bezcza prochu“, której wybuch miał wzmocnić zewnętrzną potęgę państwa na zagładę jego nieprzyjaciół i nieprzyjaciół krzyż, wystrzeliła nie przeciwko nim, ale przeciwko Rzeczypospolitej i zadała jej cios śmiertelny. Od tej klęski zaczyna się upadek Polski.

Mit.

Tadeusz Piszczkowski

NIEWOLNICTWO DO MOICH PRZYJACIÓŁ

NA szereg lat przed wojną znany pisarz katolicki angielski, Hilary Belloc pisał, że ludzie wprowadzając z powrotem jakąś rzecz znaną a złą, zawsze wynajdują dla niej nową nazwę, i zastanawiał się, jak w przyszłości nazwane będzie niewolnictwo, jeśli znowu pojawi się jako zjawisko masowe w świecie cywilizowanym. Uwagi te uznano wówczas za paradoksy literackie. Dziś już nikt używający nie może tych przewidywań uważać za fantazję, ba, nie ma już wątpliwości jak nazywa się nowoczesne niewolnictwo. Nazywa się obozami pracy.

W świeżo wydanych wspomnieniach z przymusowego pobytu w Rosji w czasie wojny, dr Stanisław Skrzypek zastanawia się nad liczbą ludzi w obozach pracy czyli łagrach sowieckich. Jeżeli prawdziwa jest cyfra dwudziestu milionów łagierników, to znaczy, że co trzeci mężczyzna w wieku 15 do 60 lat jest w łagrze. Autor na tej podstawie sędzi, że cyfra ta jest przesadzona i że w rzeczywistości w łagrach żyje około 14 milionów ludzi. A więc co czwarty czy co piąty dorosły mężczyzna jest niewolnikiem w Sowietach. To już nie jest wyjątek, jaki stanowią w każdym kraju więźniowie, to jest społeczna, potężna liczebnie warstwa, liczniejша może od robotników przemysłowych wolnych czy od kolchoźników.

Kto widział Niemcy w pierwszych tygodniach po klęsce 1945-go roku, z tym nagłym wyrojonym spoza drutów wielomilionowym tłumem wyzwoleńców wszelkich narodowości, ten może sobie wyobrazić, jakim problemem społecznym byłoby wyzolenie kilkunastu milionów niewolników sowieckich. Trzecia Rzeczka pod koniec wojny była także krajem, gdzie niewolnicy stanowili ogromną warstwę społeczną.

Ustroje niewolnicze oparte są na wielkim zróżnicowaniu niewolników. I tak było zawsze. Ustrój średniowieczny w wielu krajach, gdzie jedna warstwa społeczna, wiejska, była przywiązana do roli, poddana wyjątkowej jurysdykcji pana gruntowego i oddzielona od innych, był raczej ustrojem kastowym niż niewolniczym. Prawdziwe niewolnictwo, jakie było w Rzymie czy w dawnej Turcji, w starożytności, na wschodzie muzułmańskim czy w dzisiejszych Sowietach, nie polega na ucisku jednej warstwy dziedzicznej, lecz na istnieniu niewolnictwa, do którego może spaść każdy. Niewolnicy bywali bardzo wpływowymi ludźmi na dworach cesarzy czy sultanów. Wśród niewolników znaleźli się wielu możnych byłych władców i filozofów. Tak jest i w Sowietach. Niewolnik, na noc odwołony do więzienia, bywa dyrektorem laboratorium lub niezwykle ważnej fabryki, inny jest władcą nad niewolnikami w łagrze. Wśród niewolników są byli dyktarze, pisarze, filozofowie, wodzowie. Na Kremlu niejeden wyzwolenciec ma potężne wpływy. Wyzwoleńcem, według tego co pisze przekonywująco p. Wraga, jest generał-gubernator Polskę Rokossovski, który kilka lat życia przed wojną spędził w więzieniu i łagrze.

Niewolnictwo w Sowietach nie ma w sobie nic hańbiącego. Jest uznana instytucją społeczną, jest nieszczęściem, które każdego może spotkać, ale przeciw którego zasadzie już się człowiek sowiecki nie buntuje. Uważa on je za równie konieczne jak uważał wielki filozof starożytności Platón, który sam przez część życia był niewolnikiem. Cóż się dziwić? Podczas gdy zacofani reformatorzy społeczni paplają o dwóch rodzajach demokracji, o granicach planowania i interwencji, o nacjonalizacji, socjalizacji, kooperatywizacji, mutualizacji, syndykalizacji, o „bezpieczeństwie socjalnym“, Czterech Wolnościach i postępie, świat powraca do niewolnictwa. Czy nasza epoka będzie epoką powrotu ludzkości do niewolnictwa, czy nie?

nictwa, w kręgu poddanej mu cywilizacji, zanik zresztą powolny i stopniowy. Porzucił chrześcijaństwo — a powrócił niewolnictwo.

Dlatego, że chrześcijaństwo cele materialne i doczesne podporządkowuje celom niematerialnym i wiecznym. Mówi się, że chrześcijaństwo odwraca uwagę ludzi od pożytecznej działalności ekonomicznej, od poprawiania losu ludzi na ziemi, a zamiast tego każe im modlić się i wyrzekać dóbr doczesnych. A przecież tylko w kręgu cywilizacji wyrosłej na zasadach chrześcijańskich powstał niebywały rozwój pomyślności materialnej, opartej na udoskonaleniach technicznych i nie znającej prawdziwego niewolnictwa. Jak to się stało? Tak, że postawiono sprawy moralne, przynajmniej niektóre, ponad materialnymi. Z punktu widzenia materialnego, z punktu widzenia ściśle ekonomicznego, niewolnictwo jest najbardziej opłacalne. Niewolnik nie opłaca się tylko w pewnych bardzo specjalnych działach pracy, tylko na bardzo kierowniczych stanowiskach. Dla budowy Kanału Białomorskiego, Kolei Turksibu, nowych wspaniałych miast, czy będzie nimi Konstantynopol, Babilon, Petersburg czy Magnitogorsk, dla uprawy latifundiów, plantacji czy sowchozów, dla pracy w kopalniach, przy gasimie produkcyjnej, czy w hutach — niewolnik jest ekonomicznie bardziej opłacalny od wolnego, nawet jeżeli jakości jego pracy jest nieco gorsza.

Na kilka lat przed wojną młody ekonomista, który wtedy był referentem prasowym jednego z największych w Polsce koncernów a po wojnie został przedstawicielem reżymu komunistycznego zagranicą, miał referat, w którym wykazywał cyframi, że wszystkie wielkie potęgi przemysłowe powstały z wyzysku pracy, z systemu bliższego niewolnictwu i wywodził, że jest to jedyna droga dojścia biednego społeczeństwa do bogactwa gospodarczego. Obawiam się, że tok jego myślenia był prawidłowy z punktu widzenia ekonomii czystej czyli materialistycznej.

To, że ustrój niewolniczy rozwinął się w Rosji, kraju „ureczywistnionego“ socjalizmu, nie jest paradoksem ani ironią dziejów, jest logiczną konsekwencją ekonomii Marxa. Skoro się postawi na samym szczycie hierarchii celów cele ekonomiczne, rozwój produkcji, siłę gospodarczą, to się musi dojść do niewolnictwa, bo ono się jako zasada opłaca, bo w masach jest ono najbardziej ekonomicznie. Wystarczyło zdjąć owe „antyeconomiczne“ hamulce chrześcijaństwa, aby pełną parą ruszyć do niewolnictwa.

W Stanach Zjednoczonych skończył się wyjątkowy historycznie okres zagospodarowywania nowego bogatego we wszystko kontynentu. Działają tam w tej chwili jeszcze pewne hamulce chrześcijaństwa, czasem w formie bezpośredniej, częściej w pośredniej. Ale jeżeli siły tych hamulców nie starczy i tam może pojawić się niedługo niewolnictwo jako zasada ustrojowa, Panowało ono przecież jeszcze przed kilkudziesięciu zaledwie laty w południowej rolniczej części tego kraju. Niekoniecznie nawet jest do tego zwycięstwo komunizmu w świecie i wprowadzenie w Ameryce łagrów, wystarczy pełne zwycięstwo materializmu — nazwa znajdzie się sama.

I to jest problem, przed jakim świat stoi.

Podczas gdy zacofani reformatorzy społeczni paplają o dwóch rodzajach demokracji, o granicach planowania i interwencji, o nacjonalizacji, socjalizacji, kooperatywizacji, mutualizacji, syndykalizacji, o „bezpieczeństwie socjalnym“, Czterech Wolnościach i postępie, świat powraca do niewolnictwa. Czy nasza epoka będzie epoką powrotu ludzkości do niewolnictwa, czy nie?

JESTESCIE mi zbyt bliscy, żeby mógł pisać recenzję o waszych pracach nie zabarwioną subiektywnym. Podobnie lekarzowi trudno postawić diagnozę dla członków własnej najbliższej rodziny. Wybacząc więc, że o waszej ostatniej wystawie, trwającej obecnie w Klubie YMCA (6 Caogang Gardens), wypowiem się w tym liście otwartym, w liście podkreślającym mój osobisty do was stosunek.

Wydaje mi się, że na terenie naszej emigracyjnej plastyki jesteście jedynym zespołem twórczym, który posiada zdecydowany charakter, zrozumienie istotnych zadań malarskich i odpowiedzialność za sroki zewnętrzne własnej wypowiedzi. Już to ostatnie zdanie wygląda na komplement. Istotnie, ja, który widziałem pierwociny waszych wysiłków twórczych przed pięć laty, sędzi, że na ten komplement zasłużyście solennie. Ale słyszałem na otwarciu waszej wystawy wypowiedziane zdanie, że, w dziale malarskim, robi ona wrażenie pewnej monotonii i ograniczonej w skali barwniej, że rozpiętość różnic w charakterze twórczym poszczególnych wystawców jest raczej mała. Zarzuty te, szczególnie pierwsze, wydają mi się dość uzasadnione. — Wszyscy wypowiadacie się w gamach niskich, posługujecie się kontrastami o małych amplitudach; jest uderzające, że robicie to świadomie, ale czy jest to słuszne? W pierwszym stadium waszego startu do samodzielnej wypowiedzi twórczej, na wystawie w Kingwood, w lipcu 1948 r., byliście znacznie mniej wyrobieni niż dziś — to uderza i cieszy, ale równocześnie odległości, w odpowiedzi na skali, między wami, odległości w waszych typach twórczych, były bez porównania większe niż dzisiaj. Nie jest to objaw tragiczny, bo nie zatraciliście waszych indywidualności; wyście tylko upodobnili środki waszych wypowiedzi, a to nie jest objawem dodatnim.

Ogólną zaletą wszystkich spośród was jest intuicyjne (i równocześnie świadome) wyczuwanie istotnych tendencji, które przenikają dziś sztukę Zachodu, tendencję polegającą na dumnej wierze, że człowiek jest w stanie budować własną rzeczywistość wizualną w oparciu nie o nadszatkownictwo, lecz o podziw doskonałości natury. Rozumiecie też wszyscy, że dzieło plastyki, w szczególności obraz, niezależnie od tego czy przedstawia bunt i rewolucję żywiołów (materialnych lub duchowych), czy też ciszę i wytchnienie, (natury lub ludzi) — w srodkach formalnych musi być zawsze spokojne i zrównoważone. Tę zaletę opanowania, tę dyscyplinę formalną, a w wyniku dekoracyjną — posiada wasza wystawa niewątpliwie.

Zaczynam rozmowę z każdym z was. Ciebie, Zbigniewie (Adamowicz) poznałem dwa lata później niż pozostałych Twoich kolegów — jak pamiętasz — dopiero w obozie Sudbu-

— odpowiedź na to pytanie nie zależy od rozwoju techniki, ani nawet jedynie od wyniku starcia dwóch najpotężniejszych państw. Zależy od tego, co zwycięży w świecie: chrześcijaństwo czy materializm. Jaki probierz uznany będzie za najważniejszy: moralny czy ekonomiczny. Jaką cel postawimy ustrojowi społecznemu (ale postawimy praktycznie, a nie propagandowo): sprawiedliwość czy produktywność? Co uznamy za cenniejsze: być bogatym czy być wolnym? Nie są to pytania, na które odpowiedź byłaby łatwa. Pójść każdą z tych dróg wymaga wyrzeczeń i między tymi wyrzeczeniami trzeba wybrać.

Narody zachodnie są jak ów bogaty młodzieniec z Ewangelii. Wskazano im drogę, ale nie mogą się na nią zdobyć i dlatego są smutne. Z ideałem bogactwa jest jeszcze trudniej się rozstać niż z samymi bogactwami. A tu, mówiąc językiem już nie biblijnym a politycznym, trzeba być gotowym na poświęcenie części bogactw na rzecz wolności.

A wolność jest zagrożona już nie tylko w sensie międzynarodowym i politycznym ale w sensie najdosłowniejszym, najprostszym. Jest zagrożona przez zwykłe, bezprzymiotnikowe, albo właśnie pięcioprzymiotnikowe (powszechnie, równe, tajne, bezpośrednie i stosunkowe) niewolnictwo. Wojciech Wasiutyński

— i nie poznałem się na Tobie. Był dla mnie zupełną (a nie potrzebuję ci mówić jak radosną) niespodzianką, Twój naprawdę lwii skok z zupełnej nieporadności pierwocin twórczych do wypowiedzi najszczerzego talentu i prawdziwej indywidualności malarskiej, skok dokonany w ciągu półtora roku! Na obecnej wystawie nie widzę prac mocniejszych niż te, któreś pokazał w Kingly Gallery przed rokiem i żałuję, że nie widzę żadnego twego rysunku (na przykład rysunku w klasie „Cmy“, któryś miał na poprzedniej wystawie Grupy). Z trzech tu wystawionych oleńców najwięcej mnie cieszy „Martwa natura“ z ciepłym zygżakiem nożyce, odcinających się od brunatnego stołu i pięknie przeciwstawiających się szaro-białej plamie wazonu w głównym planie obrazu. „Dom“, komponowany, jak większość Twoich prac, w rytmie szerokiach mas barwnych, (co jest ich zasadniczą zaletą), daje efekt gamy brudnawej. A „Kompozycja“ (dancing), smaczna w szczegółach, nie daje wrażenia spokoju.

Jedyny Twój olej, Tadeuszu (Beutlich) — „Dwie głowy“ jest najdobitniejszym skondensowaniem tendencji całej waszej Grupy. Operowanie p.ama najbarziej syntetyczną, bez „domieszek“ lokalnie dopełniających, a mającą dźwięczność przez odległe kontrasty innych wielkich, równie surowych, mas barwnych; szukanie monumentalności i spokoju, choćby kosztem największych uproszczeń. Gama jest tak niska, że tylko w najlepszym świetle dnia da się stwierdzić subtelne działania poszczególnych zestawień, składających się na ton ogólny. Podkreślam wytworne i wyszukane, o wyjątkowej wprost prostocie, przeciwstawienie czernią łamanego fioletu na twarzy kobiety — dziwnym czerniom postaci męskiej i zieleniom w dolnej partii; mały akcent księżycy, jedynie wzbogacony dywizjonistycznym akcentami, kapitalnie wzbogaca ciszę obrazu. To dobra praca, choć bardzo trudna dla odbiorcy. Myślę, czy słuszną jest uwaga, którą mi na jej temat zrobił w tej chwili jeden z poważniejszych widzów: „za wiele przemysłu, za mało spontaniczności“ (?). Naprawdę, w tej chwili — nie wiem... Pewny natomiast jestem, że wszystkie pięć Twoich monotypii odznaczają się świeżością koncepcji, konsekwentnym wykorzystaniem środków i zapowiadają nową fazę Twoich poszukiwań. „Dziewczyna z ptakiem“, mimo śmiałych deformacji, działa jak głęboki rysunek realizacyjny, uwzględniający psychologię modelu. „Pejzaż“, o przestrzennej koncepcji, z natury, z piękną grą czynników formalnych. Dwie „Kompozycje“, z dalekimi reminiscencjami Goyi, urzekają niespodziankami technicznymi wysokiej klasy. Również „Most“ głosi pochwałę Twojego neorealizmu. We wszystkich tych pracach nie ma przewagi zręczności technicznej nad koncepcją; wady, która zdawała się Tobie grozić, naprzykład na poprzedniej wystawie Grupy.

Podobają mi się Twoje rysunki, Andrzeju (Bobrowski). Dwa lata temu, jako rysownik, tkwiłeś w maniernej frazie linearnej. Dziś nie pozostało z tego śladu. „Matka z dzieckiem“, „Rybak“, „Głowa“ są rysunkami stwierdzającymi, że autor widzi całość swojej koncepcji i nie daje się uwieść pseudo-wirtuozji. Rysunki te, szczególnie dwa pierwsze, należą do kategorii „przyjemnych“ w języku plastyków; termin, który leży na antypodach znaczenia tego samego słowa w języku laików.

Zapytano mnie na poprzedniej wystawie, wskazując narysowaną przez Ciebie kobietę, czy autor chciałby się ożenić z osobą, która by wyglądała jak jego rysunek. Nie smudmy się takim żartami. Nie użyto ich przed rysunkami — żmurki.

Oba Twoje rysunki, Ryszardzie, (Demel), są nie tylko zręczne („Zjawy“ i „Kompozycja“ z koniem reinkarnowanym w drucie) — są wytworne. „Zaułek“, mały olej w gamie różnicowanych brązów, również dowodzi, że powinieneś być dać na tę wystawę rzeczy równie dobre — ale o większym potencjale. Już na poprzedniej wystawie Grupy byłem zaskoczony, Antku (Dobrowski), ogromnym postępem, który zrobiłeś w wypracowaniu Twego widzenia plastycznego i wogóle Twojej kultury malarskiej. Obecna wystawa doskonale potęguje to wrażenie. Dwa lata temu miałem urazę do Ciebie, że idziesz po drodze niesprzyjającej Twemu poważnemu talentowi. Dziś mogę Ci tylko serdecznie gratulować, że zgodnie z prawdą uznałeś za zasadniczy element malarstwa — kolor i że potrafisz udowodnić jępo-

głębokie wyczcucie w Twoich olejach — w „Zmroku“ i w „Wosce“.

W pierwszym z nich zdradzasz zbyt mocne podporządkowanie się wizji świetnego malarza, jakim jest Potworowski; naprzykład, koncepcja wózka na tym obrazie jest bezpośrednio (choć zapewne podświadomie) zapożyczona z pejzażu pt. „Farma“ Potworowskiego. Takie zapożyczenia — jak pisałem to już z okazji wystawy Frenkla — są zrozumiałe u młodych malarzy. Kiedyś zrylałem się, gdy mi wyknięto „pożyczkę“ od Van Gogha; po latach przekonałem się, że zarzut był najzupełniej uzasadniony, mimo, że miałem czyste sumienie; bo co innego — urzeczanie, wzroku. W rysunkach szukasz nowej frazy, w tym — z koniem — czując Degasa; drugi wydaje mi się — samodzielniejszy.

Bardzo duże wartości, moim zdaniem, mają Twoje dwa obrazy, Janusza (Ejcnler), „Pastwisko“ i „Pastierz“. Są naprawdę syntetyczne i wytworne w masach barwnych, poza tym są bardzo Twoje własne. „W muzeum“ i „Arlekińczyk“ należą do tej samej rodziny poszukiwań, ale wydają mi się trochę twardsze. Bardzo szlachetny i zupełnie osobisty jest Twój rysunek „Kobieta z kotem“, natomiast, zdaje mi się, że Twoje kury (z „Kurnika“) miały do czynienia z kogutami Tadeusza Beutlicha (z poprzedniej wystawy).

Twój obraz „Madonna“, Tadeuszu (Znicz-Muszyński), wykracza poza analogię gamy barwnej, panującej na tej wystawie. To jedna z jego zalet. Jest on bardzo ciekawie rozwiązany w dolnych partiach. Głowa wydaje się mi niedociągnięta i elementy arabeskowo-graficzne w górnej części nie harmonizują z całością. Wprost świetne są Twoje dwa rysunki: „Chirurg“ i „Sieci“. Wydaje się, jakbyś zdobył Twoje abstrakcyjnych poszukiwań zastosował do koncepcji tematycznych, nie tracąc na wartościach czysto formalnych.

„Chłopiec z kogutem“, Henryku (Paar), wydaje mi się najlepszą z Twoich dotychczasowych prac. Widac na niej jak bardzo dbasz o dyscyplinę plastyczną obrazu i jak potrafisz znaleźć ciekawe, a jednak spójne kontrasty, naprzykład zieleni koguta, bieli koszuły i szarawych fioletów na domach w tle. Zwrócić uwagę na fakt, że różne plamy na obrazie, dzięki działaniu sąsiednich tonów, mogą się wydać analogiczne (i odwrotnie). Taki niekorzystny efekt sprawił sąsiedztwa przy bieli koszuły chłopca; biel ta wygląda podobna do bieli jakiej w koszyku, mimo, że lokalnie ta dwa tony białe oddzielił od siebie wyraźnie. Oba Twoje drzeworyty są zgodne z twórczym i narzędziem, oraz zwarłe w kompozycji.

Jak to często bywa z ludźmi wyjątkowo zdolnymi, wydaje mi się, Leonie (Piesowocki), że jesteś trochę podczyty leniem. Trzy Twoje kompozycje nie tylko są powtórzeniem motywów, które znaleźliśmy z Twoich dawnych prac, ale ponadto, naprzykład w „Pomniku“ i w „Kompozycji“ (groteska z manekinami) operujesz tymi samymi kontrastami selekcyjnymi zieleni różnicowanej ultramariny i czerni. Robisz to, naprzykład w „Pomniku“, ze zręcznością prawie godną Twoich wielkich możliwości. Ale nam, którzy liczymy na Twój pęd, jak na miecz Zawiszy — to nie wystarczy. „Zachód słońca“, który wtargnął do Twoich ulubionych manekinów (muszę się przejść po Oxford Street i stwierdzić, jaka modelka ze sklepu z manekinami tak Ci wizję usidlała) nie rozproszył niewątpliwie brudnych zestawień, które są na tym obrazie. Nie gniewaj się na mnie, Miły. Wolno być trochę złośliwym dla tego, kogo się lubi i na kogo się liczy.

Dobrze, że w alfabecie zajmujesz tak późne miejsce, Aleksandrze (Werner), bo mogę zamknąć ten mój list akcentem najgłębszego uznania, bez zastrzeżeń. Wszystkie trzy Twoje linoryty, „Zuzanna i stary“, „Przy stole“ i „Dwie postacie“, są pracami na poziomie zupełnej dojrzałości artystycznej, gdzie opanowane, bez reszty, środki służą skryzalizowanej wizji. Mówisz, że niepokój Cię coraz mocniej zagadanie koloru. W tym zakresie, w jakim wprowadzasz go do Twoich linorytów, już udowodniłeś, że dziedziną koloru nie jest Ci obca. Rozumiesz tak świetnie sąsiedzkie oddziaływanie jednej masy na drugą w układach jednobarwnych — a kolor to przecież nieskończone rozszerzenie takiego oddziaływania! Monotypia „Głowa“, mimo bogactwa i różnorodności szczegółów, odznacza się zawartością kompozycyjną.

Następny list w tym dniu napiszę do Was, jeżeli istnieć będziemy w dotychczasowym układzie, — za pięć lat... Marian Bohusz Szyszko

Słowa i słowo

OKRES noworoczny to początek wzmoczonej aktywności naszych ośrodków. Nadszedł karnawał — okres imprez. Chodzi o dochód, o propagandę. Nadchodzi Mięsiąc Studenta... Dużo rzeczy jest do zrobienia. Organizacje żądają wkładu pracy. My zaś pragniemy, żeby imprezy były przeprowadzane i — żeby się udawały. Żądamy pracy od siebie.

Praca to niemała i ważna. Zależy od niej powodzenie zamierzeń. A słuszności ich nie kwestionujemy... chyba? A jednak coś szwankuje. Praca ogranicza się najczęściej do słów tylko — do gadania. Słów — pięknych projektów i druzgoczących krytyk. Odkałających każdą pracę gdzieś w czas przyszły. Każde zamierzenie potrafimy w nie rozmiąć. Umiemy zagadać własne umysły i sumienia. Słowa przestają być zapowiedzią czynów, a przynajmniej w naszych oczach stają się nimi. I wydaje się, że słowa wystarczą. Są efektowne i tak zresztą można objąć nimi cały sens projektu. Wydaje się, że nasz wkład, naszą współpracę takimi być powinny.

A przecież wynik nie od słów zależy. Musi być wypracowany. Praca prawdziwa, to nie efektowne. Porównać ją można do mielącego zainicjacji rękawów i — zrobienia swego. Bez gadania. Bez pozornych spekulacji umysłowych, i nie ujrzymy tu całego blasku spełnianej pracy, którym opływają słowa. Każdy wykonuje tylko małą część, — niech

nię sprzedaj biletów, czy przeniesienie krzesła. To jest prawdziwa praca, bo tylko ta daje wyniki. Nie na słowach, nie na gadaniu oparta, choć opiera się na jednym słowie, Słowie — obietnicy, że ta mała częśćka przepadająca na każdego będzie wykonana. Naprawdę. Bo słowa się nie łamią. To obowiązek.

wpo

Klub Akademicki w Londynie

WUBIEGLYM miesiącu został otwarty w Londynie Klub Akademicki w lokalu „Oria Białego”. Klub powstał z inicjatywy Zw. Studentów Kolo Londyn i Br. Pomocy P.U.C., przy czynnej współpracy Kola Pań przy londyńskim Kole Studentów.

Do najbardziej czynnych osób należy zaliczyć pp. Zaleską, Bajaną, pp. Fischingerów i kol. Wnęka.

Aktu poświęcenia dokonał kapelan akademicki X. T. Kirschke, poczem wstąpił przebiegła p. prez. Zaleska. Z ramienia Klubu Oria Białego przemawiał p. Godlewski.

Po części oficjalnej odbyła się czar-na kawa, w czasie której zabrał głos p. Z. Nowakowski oraz prezes Z.S.P. kol. Angerer. Na zakończenie przy dźwiękach orkiestry akademickiej odbyła się zabawa taneczna.

Międzynarodowy opłatek w Hanowerze

W dniu 4.1.1950 odbył się z inicjatywy Koła PKSU „Veritas” w ramach Międzynarodowego Komitetu Studentów Katolików w Hanowerze Opłatek studencki. Wieczór ten skupił około 40 studentów miejscowej politechniki i weterynarii. Reprezentowane były następujące narodowości: Litwini, Łotysze, Polacy, Serbowie, Słowacy i Ukraińcy. Z pośród duchowieństwa obecni byli ze strony ukraińskiej X. dr Pobuhuska. Na program wieczoru złożyły się poza tradycyjnym opłatkiem koledy poszczególnych grup narodowościowych, przemówienia przedstawicieli duchowieństwa i studentów, a na zakończenie wspólna wieczerza. Wykonaniem koledy wyróżniła się grupa ukraińska, najliczniej reprezentowana, która wystąpiła z wspaniałym chórem. W przemówieniach podkreślano zgodnie zadania młodzieży akademickiej na emigracji w stosunku do Kościoła i narodów za żelazną kurtyną. Wieczór spędzono w miłym nastroju.

Impreza ta, jako próba zbliżenia studentów katolików z Europy środkowej, dała pozytywne wyniki.

pz.

OD chwili powstania Akademickiego Związku Sportowego w Londynie minęło dwa i pół roku.

Jakie są zadania organizacji? — Najlepiej na to pytanie odpowie właściwy punkt naszego Statutu.

„Cele Związku są następujące: 1. szerzenie kultury fizycznej wśród polskiej młodzieży akademickiej, 2. organizowanie treningów i zawodów sportowych, 3. kształcenie poczucia solidarności, koleżeńkiej współpracy i szlachetnej rywalizacji, 4. szerzenie dobrego imienia sportu polskiego na terenie W. Brytanii.

Artykuł ten określający cele A.Z.S. u będzie poświęcał każdemu zarządowi organizacji, począwszy od momentów najcięższych aż do chwili obecnej — a początki były naprawdę ciężkie... Bez żadnych środków finansowych, bez boisk, sal gimnastycznych i bez sprzętu trzeba było zacząć działalność sportową.

Zwracano się niemal do wszystkich organizacji polskich działających na terenie Londynu z prośbą o pomoc. Wysyłano listy na wszystkie strony, pukano do ofiarnego serca Polonii Amerykańskiej. Niestety, nie spotkało się z należytym zrozumieniem i poparciem ze strony tych, na których najczęściej liczą.

A.Z.S. — LONDYN

Z pierwszą pomocą przyszła Polska Y.M.C.A., oraz Fundusz Społeczny Wojska. Sprawa boisk i sal treningowych przedstawiała się nadal tragicznie. Rozwiązano ją częściowo wynajęciem stadionu sportowego w Motpur Park, gdzie odbywały się treningi sekcji tenisowej i lekkoatletycznej; sekcja pływacka otrzymała basen na Fulham. Z biegiem czasu koszykarze zdołali pozyskać salę w Duke of York's Barracks przy Soane Square; tam też rozpoczęli swą działalność bokserzy. Szermierze trenowali indywidualnie.

Początkowo do A.Z.S. zgłosiło się około 100 kolegów; po roku było już 250 członków, a obecnie liczba studentów posiadających legitymacje A.Z.S. u sięga 400.

Fundusze A.Z.S. składają się obecnie z subwencji P.U.C., składek członkowskich, oraz z dochodów z imprez. Dla orientacji podaje, że roczny nasz budżet wynosi około £450.

Jakie są jednak wyniki pracy? — zapyta każdy z czytelników — Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, zobrazuję pokrótce działalność poszczególnych sekcji.

wały się w Motpur Park, obecnie zaś w Bishops Park w pobliżu Putney. Sekcja od 2 lat prowadzi kursy dla początkujących, które cieszą się olbrzymią popularnością. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że ponad 100 studentów nauczyło się gry w tenisa. Urządzono 3 razy zawody o mistrzostwo Związku. Wewnątrz sekcji rozgrywane są stale spotkania tenisowe pod nazwą challenge'u które mają na celu podniesienie ogólnego poziomu zawodników. Koledzy brali udział w różnych turniejach tenisowych na terenie Anglii, odnosząc duże sukcesy. Na pierwszych mistrzostwach tenisowych Polaków w W. Brytanii zdobyliśmy niemal wszystkie tytuły mistrzowskie. Poza tym rozegrano szereg spotkań z zespołami angielskimi, wygrywając wszystkie mecze.

Sekcja piłki ręcznej: członków ponad 80. Treningi prowadzi kol. Gregolajty — znany reprezentant Polski. Sekcja posiada 3 drużyny koszykówek i drużynę siatkówki. Pierwsza drużyna koszykówek zdobyła dwukrotnie tytuł vice-mistrza I Ligi Londyńskiej Koszykówek, druga drużyna — mistrzostwo II Ligi, trzecia drużyna — mistrzostwo. Siatkarze rozegrali kilka spotkań z drużynami angielskimi, litewskimi, oraz lotewskimi, odnosząc duże sukcesy.

Sekcja ping-pongowa: członków około 80, kierownik kol. Polt. Sekcja czynna była w ubr. mając do dyspozycji salę Polskiej Y.M.C.A. Obecnie nie wznowiła jeszcze swej działalności spowodowanej trudności znalezienia odpowiedniego lokalu.

Jakie są nasze plany na przyszłość? Będziemy nadal kontynuować propagowanie sportu wśród młodzieży studiującej; pragniemy jeszcze bardziej rozwinąć naszą działalność wszczepiając coraz liczniejsze zastępy studentów i młodzieży. Dlatego apelujemy do wszystkich tych, którzy jeszcze nie zapisali się na członków i nie trenują, o zgłaszanie się w szeregach A.Z.S. u, a zapewniamy ich, że znajdując oni w ramach naszej organizacji warunki do uprawiania sportu, który im najbardziej odpowiada i podniesie ich kondycję fizyczną. Po informacji należy zgłaszać się do sekretariatu: 21, Princes Gate, S.W.7, lub też wprost do kierowników sekcji.

W dalszych naszych planach jest stworzenie we wszystkich ośrodkach uniwersyteckich oddziałów A.Z.S.

W ten sposób chcemy przejąć całkowicie tradycje A.Z.S. u który został zlikwidowany w Kraju, oraz dać możliwość uprawiania sportu w atmosferze szlachetnego współzawodnictwa i możliwość szerzenia dobrego imienia sportu polskiego na obczyźnie.

M. Baranowski

Prezes A.Z.S. Londyn

A.G.

Działalność kulturalno oświatowa studentów w terenie

JESLIBY ktokolwiek chciał twierdzić, że działalność kulturalno-oświatowa danej grupy ludzi, jest funkcją warunków materialnych w jakich się oni znajdują, znalazłby całkowite zaprzeczenie swego twierdzenia w sprawozdaniach z działalności studentów polskich na Kontynencie. Szczególnie jest to jaskrawe, skoro porównamy osiągnięcia na tym polu studentów polskiego w Anglii z osiągnięciami Kolegów z kontynentu, a zwłaszcza z Niemiec.

Tak się dziwnie składa, że właśnie w Niemczech, w kraju gdzie sytuacja materialna studentów Polaków jest bodajże najbardziej ciężka, akcja kulturalno-oświatowa przedstawia się najbardziej imponująco.

W strefie brytyjskiej studenci wzięli na siebie ciężar organizowania uroczystości dla uczczenia rocznic historycznych w obozach „D.P.” Pomyślano o tym, by zapewnić dzieciom polskim uczęszczającym do szkół niemieckich pewne minimum wiedzy o Polsce i w związku z tym utworzono szkołki dla dzieci, w których uczą studenci.

Zostały zorganizowane i są prowadzone przez studentów kursy języka polskiego dla dorosłych. Studenci również prowadzą kursy języka angielskiego dla emigrujących do krajów anglo-saskich.

Nie zapomniano też o utrzymywaniu kontaktu z prasą polską na tym

terenie, jakkolwiek ze smutkiem należy stwierdzić, że pisma te w wielu wypadkach sprawy studenckie całkowicie ignorowały. (Jest to widać ogólna choroba, bo na terenie Anglii pod tym względem nie jest o wiele lepiej).

W strefie francuskiej okupacji Niemiec, bardzo popularne są wieczory dyskusyjne, organizowane przez studentów. Tematem tych dyskusji między innymi były sprawy ciekawe i z różnych dziedzin, jak promieniotwórczość, działanie hormonów itp.; Nie zaniedbywano również innych dziedzin, np. z zagadnień religijnych dyskutowano i omawiano istotę Mszy św.

Studenci w Hiszpanii, podobnie jak w Niemczech, opiekują się grupą polskich dzieci-sierot w Barcelonie.

Między wieloma imprezami zorganizowanymi przez polską młodzież akademicką szczególnie godnym uwagi jest wystawienie fragmentu „Nieboskiej Komedii” w języku hiszpańskim. Podkreślić należy także udział zespołu tanecznego polskich studentów w międzynarodowym konkursie tańców ludowych, w którym zajęli oni 5-te miejsce na 23 możliwych. Odnowione zostały również śluby Jasno-górskie, w których wzięli udział prawie wszyscy studenci polscy w Hiszpanii.

W Szwecji działalność studentów miała nieco inny charakter. Organi-

zowano zabawy taneczne, podwieczorki przy mikrofonie, jak również wieczory poezji i pieśni. Urządzono szereg wycieczek do fabryk. Dużym powodzeniem cieszy się seminarium polonistyk utworzone przy wydatnej pomocy związku studentów.

We Włoszech gros energii i pracy włożono w redagowanie „Studenta Polskiego na Obczyźnie”. Pismo to było dawniej jedynym organem studentów na Kontynencie, ale niestety musiało zawiesić swą działalność ze względu na trudności techniczne i finansowe.

We Francji studenci polscy rozpoczęli pracę na terenie dawnej emigracji polskiej. Działalność ta, jak nam donoszą, napotyka jednak na pewne trudności.

Ten krótki szkic jest najlepszą odpowiedzią na postawione pytanie, czy działalność kulturalno-oświatowa jest funkcją sytuacji materialnej danej grupy ludzi. Studenci polscy na Kontynencie, o których położeniu dobrze wiemy, jak bardzo jest trudne, pracą swoją dali wymowną odpowiedź.

W porównaniu z tymi osiągnięciami — teren Anglii przedstawia się raczej źle. Czyżby magia „poolów” zaspokajała całkowicie potrzeby intelektualne naszych kolegów w Anglii.

A.G.

JAK TO ONGIŚ BYWAŁO

Czyli „patrzcie, patrzcie młodzi”

JEST karnawał. Okres uświęcony tradycją nasilenia zabaw i uciechy.

Mimo woli zwracamy się myślą do podobnych chwil przeżytych wielokrotnie w kraju. Napływa fala wspomnień, a są one tak żywe i wyraźne, że zdumienie ogarnia na myśl, że już 11 lat upłynęło od ostatniego „tamtego” karnawału. Nie wstrzymujmy tej fali, pozwómy jej płynąć, a porównując „tamten” i obecny karnawał, zdajmy sobie sprawę, w jakim stopniu zmieniliśmy się, choć na tak wąskim odcinku życia jak zabawa.

...Sylwester!... Karnawał!... Warszawa!... i Bale Akademickie!...

Przygotowanie balu stawało zwykłe na głowie całej dostojnej gronie Zarządu Bratniej Pomocy. Było to zagadnienie chwili, zadanie bojowe Nr. 1. Wyłoniona spośród członków i członków komisja balowa, czyli gospodarze balu, dochodziła zwykle do przekonania, że projekty i pomysły wielokrotnie przewyższają możliwości i fundusze. W ogniu dyskusji i sporów, nie pozbawionych zresztą szlachetnego młodzieńczego humoru, formowały się wreszcie zarysy imprezy.

Sala — to decyzja szybka. Uniwersytet na Ratuszu, Politechnika u siebie, inne uczelnie — jak wypadło — u Cyklistów, u Wioślarzy, lub w innym większym lokalu. Orkiestra — oczywiście Konarzewskiego, gdyż to był kolega z Uniwersytetu. W czasach późniejszych Kotarbińskie-

go, lub Elektorowicza — któż go nie pamięta przy fortepianie z nieodstępnym bębniem i szklanką wyborowej...

Stroje balowe. Było to też zagadnienie nielada. Śmietanka wystąpi w własnych frakach, a w czym pozostała brać? Były jednak i na to sposoby. Ileż to obiadów studenckich ograniczyło się wówczas do przystawionych sosów i chleba za 20 gr. w stołówce na Koszykowej by przeprowadzić podobne oszczędności mógł wbić się w pożyczony frak i wprowadzić swą bogdanę na własny bal.

CHCIAŁBYŚ POJECHAĆ DO RZYMU NA ROK ŚWIĘTY

Może nie uda Ci się pojechać z pielgrzymką, kup więc sobie piękną, obficie ilustrowaną książkę

G. M. ORCINKA

LISTY Z MOJEGO RZYMU

a wczujesz się w nastrój Wiecznego Miasta: Stron 147 i 41 ilustracji.

Cena tylko 1/6 z przesyłką

„VERITAS”, 12 Praed Mews, London W2.

wystarczająca ilość tancerzy i słynne kara mazurowe były pełne. Był to tak samo jak polonez zaczynający bal, przejaw przywiązania do tradycji. Szkoda, że te tańce wyszły z mody i że ich teraz nikt na zabawach nie tańczy. Dawali one również okazję do wyżycia się w ruchu i w rytmie tak, jak obecnie swingi i jiggi, ale o ile były bardziej estetyczne...

Nieco odrębne w charakterze, owiane czałem stuletniej tradycji, były bale korporacyjne. Tutaj rytuał musiał być zachowany. Bal odbywał się przeważnie w Resursie. Sala tonęła w barwach korporacji. O godzinie 11 wieczorem, przy dźwiękach hymnu korporacji sztandar spływał z balkonu i Mistrz Ceremonii ogłaszał otwarcie balu. I tu rozpoczynało polonezem, po którym następowal wale, wprowadzający wszystkich w nastrój balowy, gdzie zwłaszcza starsi mieli okazję do niejednego rzewnego wspomnienia. Albowiem na tego rodzaju balach, więcej niż gdzie indziej, można było zobaczyć przedstawicieli starszego społeczeństwa. Filistrowie z Rygi czy Dorpatu czuli się tutaj jeszcze bardzo młodo i szarmancko zapraszali damy do kujawiaka, czy nawet tanga, nie ustępując w tanecznym kroku 25-letnim filistrom, którzy choć mniej dostojni, lecz z wielką werwą celowali w szalonym tempie blackbottom'a, foxtrota, czy jawy.

Piękną rzeczą są wspomnienia, a choć każda minuta oddala nas od tych czasów bez troski o przyszłość, starajmy się, idąc z postępem czasu, zachowywać część dawnych tradycji, która wiąże ludzi dziwnie mocnym, choć nieuchwytnym węzłem przyjaźni.

J.L.O.

ZAPISKI LONDŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

WYSTAWA STARYCH RĘKOPI-SÓW I DRUKÓW

Do najciekawszych wystaw w Londynie należy wystawa starych rękopisów i druków w British Museum. Obejmuje ona trzy kolejne sale na prawo od głównego wstępu muzeum; otwarta jest codziennie od 10 do 5, a w niedziele od 2.30 — 6; wstęp jest bezpłatny. Jest to wystawa stała, ale skład jej ulega zmianom. Duża część eksponatów nabyta została już po roku 1939 z pomocą dwóch instytucji: Friends of the National Libraries i National Art Collections Fund.

Jednym z głównych skarbów wystawy są wspaniałe średnio-wieczne rękopisy iluminowane, tj. ozdobiłone ręcznie kolorowymi ornamentami i rysunkami. Rękopisy te dotyczą przeważnie tematów religijnych; są to biblie, psalterze, modlitewniki itd. z różnych krajów, z przewagą Anglii i Francji.

Wśród biblij brytyjskich znajdujemy tzw. Wessex version — najstarszą angielską wersję Ewangelii, jeśli nie liczyć łacińskich rękopisów Biblii z wpisanymi między wiersze dosłownymi tłumaczeniami angielskimi, ani też tzw. Bede version, o której poza tradycją, nie pozostało śladu. „Wessex version”, zredagowana w języku anglosaksońskim, pochodzi z końca X wieku, liczy więc blisko tysiąc lat istnienia, jej rękopis, wystawiony w British Museum, wykonany został w początkach XII stulecia. Obok niego widzimy wersję Wycliffa, pochodzącą z drugiej połowy XIV wieku; jest to najstarsze pełne tłumaczenie Biblii w języku angielskim.

W trzeciej sali umieszczono m.in. dwa spomienione najstarszych greckich tekstów Pisma św. Pierwszym z nich jest tzw. Codex Alexandrinus, wykonany między rokiem 300 a 350 po nar. Chr. prawdopodobnie w Egipcie lub Palestynie, a nazwany tak dlatego, że przez długie stulecia znajdował się w posiadaniu Patriarchatu w Aleksandrii. Drugi to tzw. Codex Sinaiticus, znaleziony został w klasztorze św. Katarzyny na górze Synaj.

W tej samej sali wystawione są dwa oryginalne egzemplarze angielskiej „Magna Charta” z r. 1215, oraz egzemplarz trzeciej, ostatecznej wersji tego dokumentu, pochodzącej z r. 1225.

Również w sali tej znajdujemy jeden z paru dochowanych i uznanych za autentyczne autografy Szekspira. Jest to jego skrócony podpis pod aktem prawnym, przyznającym niejakiemu Henry Walkerowi hipotekę na jednym z domów w obrębie dawnych posesji Blackfriars w Londynie.

W sali pierwszej widzimy za to dużo autografów różnych wybitnych postaci angielskich i zagranicznych: poetów, dramaturgów, filozofów, malarzy, muzyków, królów, królowych i polityków. Nie ma wśród nich jednak ani jednego nazwiska polskiego; nawet wśród autografów wybitnych kompozytorów, którzy reprezentowani są wcale licnie, brak Chopina.

Bardzo piękny jest zbiór starych francuskich opraw książkowych. Interesująco przedstawia się kolekcja papirusów starogreckich.

EZRA POUND REDIVIVUS

Obok humorysty Wodehouse'a pisarzem, który w czasie wojny znalazł się w W. Brytanii i w Stanach Zjedn. niejako na indesty, był poeta Ezra Pound. Wodehouse dał się skłonić do przemawiania przez radio z Berlina, a głos Ezry Pounda rozlegał się z radia rzymskiego. Po klęsce „osi” Pound przetrzymany był w roku 1945 przez kilka miesięcy w obozie jeńców w Pizie. Obecnie jednak powraca on znów do łask w świecie anglosaskim. Wyrazem tego jest ukazanie się nakładem londyńskiej firmy Faber and Faber nowego wydania jego „Selected Poems” z przedmową T. S. Eliota, oraz nową częścią poematu epickiego, jaki Pound pisze już od dawna, zatytułowanego „Pisan Cantos”, skreślone były bowiem w obozie koncentracyjnym w Pizie.

Pound jest Amerykaninem, rodem ze stanu Idaho; liczy dziś lat 65. Dużą część życia spędził w Anglii i na kontynencie europejskim. Już przed Pierwszą Wojną Światową reprezentował modernistyczny kierunek w poezji jako twórca szkoły tzw. imagistów. Wywarł wielki wpływ na kształtowanie się poetyckiej twórczości T. S. Eliota, który dziś uważany jest za czołowego poety świata anglosaskiego.

Za „Pisan Cantos” Ezra Pound otrzymał tzw. Bollingen Prize w wy-

NOTATKI FRANCUSKIE

Matisse i inni

Kamień węgielny kaplicy dominikańskiej w Vence (koło Nicei), którą zaprojektował, finansuje i zbuduje Henri Matisse, został poświęcony 12 grudnia ub.r. przez nicejskiego biskupa Rémond.

Kościół stanie na wale ciągnącym się wzdłuż drogi budowanej za prokonsulatu Juliusza Cezara, z górą dwa tysiące lat temu. Dach będzie kryty płótką białoniebiesko emaliowaną dachówką, wysokość kościoła wyniesie 15 m., i tyleż liczyć będzie w.eża-dzwonnica z kutego żelaza ze złoceniem, mury będą białe wapnem, witraże szafirowo-żółtozielone.

„Przeznaczeniem witraży, powiada artysta, to być symfonią barw, literatura jest zbyt duża, wyrazem ich są kolory. Różne powieści czy postaci oddane techniką witrażową dowodzą o wyczerpaniu malarskiego natchnienia ich ojców. Dekoracje wewnętrzne mojej kaplicy (Dziwiąca z Dzieciatkami wśród kwiatów, św. Dominik i Droga Krzyżowa) będą wykonane czarną kreską na białym tle.

Zastanawiano się we Francji i po całym świecie co znaczy ten zwrot sławnego mistrza do natchnień religijnych? Jego który zawsze sławił radość istnienia pięknem barw. Wyrażenie? Nawrócenie?

„W ciągu całego mego życia, powiada Matisse, pracowałem w ten sam sposób; nie motywy stanowią o wartości natchnienia, lecz człowiek. Praca to wzniesienie ducha. W dziedzinie sztuki chodzi o odzwignięcie ludzi na wyższy poziom, by mogli się pogodzić z życiem. Nie ma dwóch sposobów pracy, tylko jeden; pracując rzetelnie, by oddać to, co się czuje, pracując religijnie, z poszanowaniem ludzi, do których się zwracasz... Chciałem w tej Różańcowej Kaplicy stworzyć coś wesołego, coś co by oświeciło umysł i krzepiło mię mięso człowieka... Zasada konstrukcyjna jest prosta: cała jedna ściana będzie przezroczysta i barwna, druga — białoczarna. Chodzi o zrównoważenie obu tych sił.”

Matisse rysuje też wzory lichtarzy, planuje strzelistą wieżę i wytosował apel do wszystkich swoich „sympatyków” o nadsyłanie datków na budowę kaplicy w Vence. (Wywiad drukowany w „Figaro Litt” z 24.XII ub.r.)

* Szczęśliwą innowacją francuskiej produkcji plakatowej to wciągnięcie do współpracy znakomitych artystów-kolorystów i rysowników.

W dziedzinie reklamy Domów Mody, perfum i kosmetyków celuje niewyczerpany w pomysłach Jean Cocteau, w plakatach turystycznych, rozlepianych na dworcach i stacjach

kolejki podziemnej wyróżnił się Otton Friesz pejzażem przedstawiającym port Prowancji i tenże 80-cioletni Henri Matisse martwą naturą (ojarzate granaty na stole z widokiem na fajerkwerk kilku palm w słońcu). Do wykonania tego wspaniałego afiszu użyto trzynastu kolołów, podpis zaś, dla koniecznej informacji pociągających, głosi: „Nicea — radość i praca”.

* Reakcją przeciwko codziennemu użytku i tandecie nowoczesnych mebli i manifestacją mającą na celu zbliżenie sztuki do użyteczności jest wystawa zorganizowana w Musée des Arts Décoratifs (Pavillon Marsan, skrzyżło Louvre'u) pod nazwą **Formes Utiles**. Są tam wystawione różne przedmioty z życia codziennego (naczynia, lampy, zegary, wazony, makaty) a także kompletne umeblowane pokoje, wraz z tapetami i firankami, wszystko szlachetne w kształtach, dobrane w kolorach, dostępne w cenach i dające zwiędzającym wyobrażenie tego jak harmonijne i pogodne mogłoby być najskromniejsze mieszkanie przy pewnym doborze i rozróżnieniu piękna i prostoty od pretensji i złego smaku.

* Jeden z wielkich paryskich Domów Mody Marcel Rochas (12, Av. Matignon) zorganizował, oczywiście w celach reklamy i zainteresowania swymi kolekcjami żeńskiej publiczności, wystawę malarską p.t. **Moustache** (Wasy). Składa się na nią szereg doskonałych płócien z różnych prywatnych kolekcji, od Van Dycka do Renoira a przedstawiających wyłącznie wąsatych mężczyzn. Wystawa cieszy się ogromną frekwencją.

* W Musée de l'Orangerie (Ogród Tuileryjski) mieści się obecnie wystawa p.t. **Carrière et le Symbolisme** (malarstwo i rzeźba) dająca wyobrażenie o twórczości grupy artystów plastyków, którzy po manifestacie Moréasa dołączyli się do symbolizmu poetów w celu przeciwstawienia się naturalizmowi impresjonistów.

Symbolizm Carrière'a i pokrewnych mu artystów jak Puvis de Chavannes, Odilon Redon, Vuillard, aż do Gauguin'a zaprowadził, zżaniem krytyki, malarstwo francuskie aż do kubizmu i poza kubizm.

Tim.

PRZEGLĄD PLASTYCZNY

Dnia 11 bm. w lokalu Klubu Polskiej YMCA (6, Cadogan Gdns.) została otwarta wystawa obrazów i rysunków „Grupy 49” (Patrz recenzję w tym numerze ŻYCIA). Wystawiają Zbigniew Adamowicz, Tadeusz Beutlich, Andrzej Bobrowski, Ryszard Demel, Antoni Dobrowolski, Janusz Eichler, Tadeusz Znicz-Muszynski, Henryk Paar, Leon Piesowocki, Aleksander Werner.

Członkowie tej samej grupy wywiesili nowe, bardzo interesujące, rysunki w Kawiarni „Ogniska” (55, Princes Gate).

W Muzeum Wiktorii i Alberta są otwarte dla publiczności zbiory dzieł sztuki islamu. Wspaniałe dywany i tkaniny perskie i tureckie z wieków XVI i XVII. Ceramika i naczynia metalowe z tych samych kultur od XI do XVII w. Ponadto szereg wybitnych dzieł sztuki zdobniczej z Syrii, Mezopotamii, Turkiestanu, Egiptu... Wyjątkowo piękne przykłady introitorstwa perskiego i egipskiego.

W salach poświęconych sztuce Kontynentu wystawiono przeważnie przedmioty należące do dekoracji wnętrz i meble, ceramikę, tkaniny z Francji, Holandii, Włoch i Niemiec, przeważnie z XVI i XVII w. Rzeźby Algardi'ego i Bernini'ego (np. wybitny „Portret Anglika”). W tymże Muzeum, w związku z wielką wystawą w Royal Academy, otwarto salę również poświęconą pejzażowi w sztuce francuskiej: — Dzieła: Mikołaja Poussin'a, Ludwika le Nain (nie nie ma żadnego z braci le Nain na wystawie w RoyalAcademy!), Lancret'a (wyjątkowo piękny obraz — „Na busławce”), Boucher'a (portret markizy de Pompadour), Delacroix (2 świetne szkice olejne: „Rozbitkowie z Don Juana” i „Dobry Samarytanin”), Corot'a, Courbet'a (dwa czułe pejzaże, wśród nich piękne „Morze”), Teodora Rousseau, Millet'a (doskonały obraz „Piłujący drzewo”), Diaz'a i innych.

W sali wejściowej Muzeum (od Cromwell Rd.) należy zatrzymać się przed pięknym obrazem Corregia „Chrystus w Ogrójcu” (obecnie orestaurowany; sławny ten obraz został

darowany narodowej angielskiej przez księcia Wellingtona: Vasari, bodaj słusznie, uważał to dzieło za szczytowe osiągnięcie mistrza z Parmy).

Na wystawie akwarel w galerii „Agnew and Sons” (43 Old Bond Str.) można wykryć kilka dobrych akwarel Turnera i równocześnie zapoznać się z gustem angielskim, notując czerwone kółeczka na obrazach sprzedanych.

W Leger Gallery, w pierwszej sali, obok szeregu banałów malarskich z przeszłości, jest piękny obraz D. Teniers'a — „W karczmie”. Wystawa Maxa Chapmana typowa dla dość płytkich poszukiwań dzisiejszych.

W Roland, Browne and Delbanco Gallery przy Cork Str. — szereg ciekawych obrazów współczesnych malarzy angielskich, np. Prundla Cough, Methew Smith, Walter Greaves, John Napper, Graham Southerland; obok nich wyróżnia się kultura malarską martwa natura Zdzisława Ruszkowskiego. Na 1-yim piętrze kilka miłych obrazów z XVII w. a na 2-gim podkreśliły rzeźbę, portret B. Shaw'a, dzieło Epstein'a.

W galerii Mathiesen (142 New Bond Str.), w ostatniej sali, można oglądać szereg wartościowych szkiców mistrzów francuskich: Toulouse-Lautrec'a („Jeźdźcy”), Pissarra, Guys'a, Maillol'a, Derain'a, Vlaminck'a, Vuillard'a.

W galerii Twenty Brook Street (nazwa jest równocześnie adresem) są wystawione obrazy Renoir'a, Dami'er'a, Rodin'a, Rousseau, Picasso (piękny realistyczny portret — „La belle Hollandaise”), Manet'a, Cézanne'a (nieznany szkic — „Kąpiące się kobiety”), Forain'a, Rouault'a, Boudin'a, Andreu...

W galerii Gimpel Fils (52, South Molton Str.) — wystawa współczesnych litografii francuskich. W oknie — piękny pejzaż Tadeusza Potworowskiego („Las”). m.b.s.

NOWY TESTAMENT

w przekładzie ks. Jakuba Wujka, T.J.
Wydanie XX Jezuitów w Krakowie
Twarda złocona okładka, tekturowy futerał. Stron 760, objaśnienia i przypisy.
Cena 10/- plus porto.

Do nabycia w Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas”.

WYKŁADY SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ USB.

Spoločność Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, kontynuując swe prace uniwersyteckie na obczyźnie, ogłasza następujące wykłady publiczne na czas najbliższy:

31.1.1950, godz. 6.30 — 7.30
Doc. Dr W. Wielhorski: Zagadnienia językowe w Wielkim Księstwie Litewskim.

godz. 8 — 9
Prof. M. Bohusz-Szysko: Wkład Polski do sztuki plastycznej Europy.

14. 2. 1950. godz. 6.30 — 7.30
Doc. Dr W. Wielhorski: Zagadnienia narodowe w Wielkim Księstwie Litewskim.

godz. 8 — 9.
Doc. Dr K. Grzybowski: Teoria legalizmu w państwach „ludowych”.

Wykłady odbywają się w OGNISKU POLSKIM (55, Princes Gate, Exhib. Rd., S.W.7.).

Krzyżyki jerozolimskie

Posiadamy ograniczoną ilość pięknie wykonanych, srebrnych krzyżyków jerozolimskich
Cena 2/6 plus 6 d za porto
Veritas Found. Publ. Centre
12, Praed Mews, London W. 2.

Jak zdobyć rozumny takt i umiar w postępowaniu w najwazniejszych okolicznosciach nauczy Cie znakomity

BREWIAZ DYPLOMATYCZNY

O. B. GRACJANA

Książka na całe życie.

Wydanie luksusowe.

STRON 343
Cena 18 sh plus 6 d za porto
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London, W.2.

PODZIĘKOWANIE

Dziękuję św. Judzie Tadeuszowi za doznane niezwykłe łaski i cała — Olga Jachnowicz 5, Windmill Road, West Croydon, Surrey.

Katolicki Ośrodek Wydawn.

„VERITAS”

Posiada na składzie
KILKA ROCZNIKÓW

„Ateneum Kapłańskiego”

ROCZNIK 1949

(10 zeszytów)

miesięcznika teologicznego
wydawanego we Wrocławiu.

Cena 1 £ 5/-

sokości tysiąca dolarów, która corocznie przyznawana jest w Stanach Zjednoczonych za najlepszy zbiór poezji.

PSYCHOANALITYCZNA BIOGRAFIA E. A. POE'A

Coraz bardziej w modę wchodzi biografie, stosujące metode psychoanalizy; jak świezo donosiliśmy, ofiarą tej metody padł nawet jej twórca, zmarły kilka lat temu, Sigmund Freud. Obecnie pojawił się w Londynie napisany pod tym kątem wizerdzenia przez ks. Marię Bonaparte zyciorys Edgara Allana Poe'a („The Life and Works of Edgar Allan Poe. A Psycho-Analytic Interpretation”, Imago Publishing Co, cena 35 sh). Zdaniem autorki wyobraźnia Poe'a pracowała stale pod impulsem jego sadystycznej nekrofilii; dominowała nad nią osobowość matki, która zmarła na gruźlicę kiedy Poe miał za ledwie trzy lata.

Recenzent w „Times Literary Supplement” zauważa słusznie, że metoda psychoanalityczna rzucić może światło na niektóre skłonności danej jednostki — w wypadku wybitnych ludzi bezsilna jest jednak wobec tajemnicy ich geniuszu. Poza tym melancholijne, czy nawet chorobliwe aspekty twórczości Poe'a leżą w duchu jego epoki; podobne motywy znajdujemy u wielu innych poetów i pisarzy romantycznych.

JUŻ WYSZŁA BROSZURA, KTÓRĄ POSIADAĆ POWINIEN KAŻDY KATOLIK

ROK WIELKIEGO POWROTU I WIELKIEGO PRZEBACZENIA

(Bulla papieska o Roku Jubileuszowym i Orodzietwigilijne Ojca Św.)

Cena 4 pency.

Zamawiać: Veritas Found. Publ. Centre, 12, Praed Mews, London, W.2

GRAFIKA RELIGIJNA

LELI PAWLIKOWSKIEJ

Dla tych, którzy wolą mieć na ścianie obrazy święte w grafice oryginalnej, niż w reprodukcjach

VERITAS

MA NA SKŁADZIE

oryginalne linoryty kolorowe (w oprawie ze sztywnego celofanu) znanej artystki

LELI PAWLIKOWSKIEJ

MIŁOSIERDZIE BOŻE

(16 x 29 cm) cena 6/-

oraz w małej ilości egzemplarzy

KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ

(25 x 32 cm) 26/-

MATKA BOSKA KARMiąCA

(23 x 26 cm) 22/-

Ceny włącznie z kosztami przesyłki.

Veritas Foundation Publication Centre, 12, Praed Mews, London, W.2.

Już wyszlo z druku II wydanie poprawione i uzupełnione

broszury

X. Prof. M. Sopočki

MIŁOSIERDZIE BOŻE

JEDYNA NADZIEJA LUDZKOŚCI

(Pierwszy nakład rozszedł się całkowicie w ciągu niespełna

miesiąca).

Broszura zawiera rozprawkę o tajemnicy Miłosierdzia Bożego, opis objawień Miłosierdzia Bożego, które miała S.

Faustyna Kowalska, jej zyciorys, zestawienie niektórych

łask, uzyskanych za jej wstawienictwem, i t.d. oraz modlitwy do Miłosierdzia Bożego,

2 litanie, i t.d.

Cena wraz z przesyłką 1/9 sh

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

KSIĘŻA—ROBOTNICZY

„The Catholic Herald“ drukuje wywiad z nowym arcybiskupem Paryża, J. E. ks. Felin, poświęcony głównie zagadnieniu t. zw. księży-robotników, t. j. misjonarzy, którzy od kilku lat prowadzą działalność misyjną, katolicką w najbardziej spoganiaty i ogarniętych komunizmem i ateizmem środowiskach robotniczych Paryża, a także i innych miast francuskich, w ten sposób, że sami zostają robotnikami i żyją życiem robotniczym, na to, by móc wywrzeć bezpośredni wpływ na swoich towarzyszy pracy.

Istniały obawy, że po śmierci ks. kard. Suhard, który otaczał ten rodzaj misji swoją opieką, misja ta zostanie zaniechana. Ks. arcyb. Felin obawy te w wywiadzie swoim rozprasza.

„Ta silnie wyodrębniona akcja — mówi ks. Arcebisop — nie da się niczym zastąpić, gdyż bez niej nikt nie zaniósłby Chrystusowej nowiny do tych, którzy jej dotąd nie znali. Ale ksiądz-robotnik może być tylko wyjątkiem.“

Ks. Arcebisop wymienia wyjątkowe właściwości osobiste, jakie ksiądz-robotnik musi mieć.

„Musi mieć siły fizyczne dostateczne do podłożenia ciężkiej pracy — to znaczy nie może być za stary.“

„Musi mieć umysł, zdolny w porę zająć właściwe stanowisko w warunkach, gdzie wszystkim należy do inicjatywy księdza-robotnika — to znaczy mieć odpowiedni zasób doświadczenia, a więc nie być za młodym.“

„Wreszcie musi być silnym moralnie, gdyż musi żyć samotnie wśród otoczenia, gdzie nie ma ani wiary, ani moralności.“

W Bordeaux misja księży-robotników przynosi nadzwyczaj wydatne i rozległe wyniki.“

Księżom-robotnikom można pomóc „przede wszystkim przez modlitwę, a ponadto przez powstrzymanie się od wyrażania lub rozpowszechniania fantastycznych opinii, które są dla nich bolesne i które są często fałszywe.“

Pragną oni pracować w cisy, oraz potrzebują poparcia, które może im dać nasza dobroć.

„Sa oni strażą przednią. Ale straż przednią nigdy nie była główną częścią armii.“

KAMPANIA OGŁOSZENIOWA KATOLIKÓW AMERYKAŃSKICH

Organizacje katolickie amerykańskie rozpoczęły od niedawna nowy rodzaj działalności, polegający na dawaniu do prasy niekatolickiej płatnych ogłoszeń, zawierających wykład o katolicyzmie. Każde takie ogłoszenie zaczyna się od słów: „Słyszycie o katolikach różne rzeczy. Ale czy one są prawdziwe?“ — Dalej następuje wykład w jakiejś sprawie, co do której panują w społeczeństwie amerykańskim błędne wyobrażenia o katolikach i katolicyzmie, a wreszcie na końcu jest informacja, że jeśli się czytelnik dana sprawą interesuje bliżej, to może się zwrócić pod takim takim adresem o przysłanie mu obszerniejszej broszury. W broszurze zaś jest zachęta do zapisania się na kurs korespondencyjny wiary katolickiej. Cała kampania jest dobrze przemyślana w szczegółach i postawiona na wysokim poziomie.

Zaczyna ona, jak się okazuje, dawać poważne rezultaty. Organizatorzy otrzymali już 325.000 listów z prośbą o broszury, lub z zapytaniem, a 22.000 czytelników broszur uczestniczy już w kursach korespondencyjnych.

UNIwersYTET KATOLICKI W AUSTRALII

Władze australijskie zezwoliły na zorganizowanie nowego Uniwersytetu Katolickiego. Uczelnia ma być otwarta w przyszłym roku pod wezwaniem św. Tomasza z Akwinu.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO W JAPONII

Katolicki Uniwersytet w Tokio obchodzi w rb. 40-lecie swego istnienia. Założony przez Papieża Piusa X uczelnia liczy obecnie 74 profesorów, z czego 50 japońskich świeckich i 24 Ojców Jezuitów różnego narodowości.

— Ulicami 2-milionowego miasta Osaka po raz pierwszy w historii przeciągnięta procesja z Najśw. Sakramentem. Katolicy uzyskali zezwolenie prowadzenia procesji nawet przez centrum miasta. Wzięło w

niej udział 5000 osób, 30 księży i 50 zakonnic. Procesji przystąpiły się w zdumieniu tłumy pogańskich Japończyków.

ILU PIELGRZYMÓW BYŁO W LOURDES?

Według oficjalnych statystyk 2.400.000 pielgrzymów i prawie 21.000 obłożnie chorych odwiedziło Lourdes w okresie pielgrzymek 1949 r., czyli o milion więcej niż w r.1948.

STATYSTYKA WYZNANIOWA NIEMIEC

Według ostatniego spisu ludności, z 29 października, 59,7% Niemców jest protestantami, 35,1% katolikami, 0,8% należy do innych wyznań i 4,4 procent nie przyznaje się do żadnej religii. Najwyższy stosunek bezwyznaniowców wykazuje Berlin-Neukölln z 22,9%.

NAPŁYW wysiedleńców ze wschodu spowodował znaczne zmiany w strukturze wyznaniowej Niemiec. Z tych uchodźców 5,5 miliona katolików i 6,6 mil. protestantów osiedliło się w trzech strefach zachodnich. Według krajów pochodzenia katolicy dzieli się następująco: z Czechosłowacji 2,4 miliona, ze Śląska 1,8 mil., z Rumunii, Jugosławii i Węgier 600 tysięcy; z Prus Wschodnich 500.000; z innych rejonów 200.000.

(I.P.)

KOŚCIÓŁ NIE POTĘPIA BEZBOLESNEGO PORODU

Organ Stolicy Apostolskiej „Osservatore Romano“ ogłosił komunikat, zaprzeczający pogłoskom, że Kościół katolicki zabrania bezbolesnego porodu (np. pod narkozą). Pogłoska miała źródło w opiniach niektórych teologów protestanckich, którzy powoływali się na słowa Biblii o „rodzeniu w boleściach“.

„Osservatore Romano“ pisze: „Kościół katolicki nigdy nie stał na stanowisku takiego interpretowania Pisma świętego, wynikającego z niestusznego przywiązania do strony literałnej tekstu“.

ANGIELSKIE KATOLICKIE BIURO KOJARZENIA MAŁŻEŃSTW

Katolicy angielscy z uwagi na swoje rozproszenie wśród ludności protestanckiej, nieraz mają trudności w znalezieniu odpowiednich partnerów do stanu małżeńskiego, tego samego wyznania. Aby pomóc im w kojarzeniu małżeństw katolickich, utworzono niedawno, za aprobatą ks. kard. Griffin, katolickie biuro kojarzenia małżeństw.

W ciągu 18 miesięcy istnienia tego biura zawarto już, dzięki jego pomocy, 70 związków małżeńskich.

W 300-SETNĄ ROCZNICĘ WOJEN KOZACKICH
poznaj lub odśwież w pamięci epopeję polskiego rycerstwa
HENRYKA SIENKIEWICZA
OGNIEM I MIECZEM
4 tomy — 16 sh. plus porto
PAN WOŁODYJOWSKI
3 tomy oprawne — 16 sh. plus porto
ZAMÓWIENIA w Katolickim Ośrodku Wydawniczym „Veritas“
12, Praed Mews, London W. 2.

CO KAŻDY POLAK
POWINIEN WIEDZIEĆ
zawarte jest w treści broszur
O ADAMIE MICKIEWICZU
O JULIUSZU SŁOWACKIM
NA SKŁADZIE Veritas Foundation Publication Centre,
12, Praed Mews, London W. 2.
(Zyciorysy, omówienie twórczości, wybór utworów, wiersze o poetach, bibliografia)
CENA: O Adamie Mickiewiczu 1/6
O Juliuszu Słowackim 2/6

PRECLARKA Z POHULANKI

PolSKI Teatr Dramatyczny w „Ognisku Polskim“: „Preclarka z Pohulanki“ wiodł w 3 aktach W. Budzyńskiego. Reżyser: W. Radulski. Dekoracje: J. Faczyński.

ZŁOŻYŁO się tak, że mogłem zobaczyć dopiero przedostatnie londyńskie przedstawienie wodewilu W. Budzyńskiego. Stąd tak późna recenzja. Mam jednak nadzieję, że nie — za późna; zespół bowiem właśnie co wyruszył z objazdami po polskich skupiskach i są wszelkie szanse, że „obowiązuje“ przy sztukach Budzyńskiego norma, to jest setka przedstawień, zostanie z nacwyżką przekroczone.

Jest taka teza kryteriologii tomiścycznej, że poznanie dokonują się na sposób poznającego, secundum modum recipientis. Słowem — poznajesz tak, jakim jesteś, z wszystkimi warunkami towarzyszącymi temu aktowi. Ta — powiedzmy — bio-fizjo-psycho-ogiczna zasada wszelkiego poznania jest powszechna i potwierdza się także w dziedzinie sztuki. Tłumaczy nam ona, dlaczego pewne utwory odpowiadające szczeremu i okolicznościom, specjalnym głodem, wywierają wrażenie nieproporcjonalnie do swej rzeczywistej wartości.

Wodewil Budzyńskiego nie jest arcydziełem. Nie sądzę z resztą, aby ten zgrabny naogół felietonista upierał się przy twierdzeniu, że zamierzał i stworzył dzieło epokowe. Wodewil jest szacownym rodzajem sztuki, posiada swoją estetykę i proporcję, a także swoje dobre prawo do tego, aby więc nie kreślił nad nim nosem w poczuciu, że on do wyższych rzeczy przeznaczony, niż do spędzenia trzech godzin w nastroju sentymentu i zabawy. Autor naogół spostał zamierzeniem, a chociaż w drugim i trzecim akcie trochę nużył, dzięki aktorom i reżyserowi, którzy wiele jego grzechów scenicznych zakryli, usmialiśmy się i splakali in abundanti. Byłoby z wielką korzyścią dla całego, gdyby Budzyński miał więcej zaufania do siebie i nie usiłował nieteatralnymi sposobami wyudzić od nas wrzaski pozateatralnych. Zarówno epizod z niemowlęciem jak i ta całkiem wątpliwej wartości publicystyka studenta i Mańki jest niepotrzebna i psuje nastrój; z zażenowaniem czekamy, aż aktorzy przebrną przez tę kwestię. Doprawdy szkoda, że autor nie podziela poglądu czcigodnej wdowy po Janie Franciszku piekarzu parowym na te wynurzenia. Zostawiając gazetom, co jest gazeciarskiego, my, widzowie, wolimy teatr.

Przedstawienie puszczal w ruch W. Radulski na te dekoracje nazbyt naturalistycznej lecz zręcznej Faczyńskiego. Zorganizować tak małą przestrzeń przy mnóstwie bieżących, scen zbiorowych i tańca, urealnić

scenicznie wrażenia z defilady trzeciomałowej — to dać dowód rzetelnej roboty. Można by jednak postawić pewien zarzut reżyserowi: Przedstawienie było raczej mechanicznym następstwem oczekiwanych skeczów niż pewną całością, spowita w jednoczącą mgiełkę nastroju. Ale — to już wina przede wszystkim autora. Grano, (śpiewano i tańczono) z temperamentem, a sala nabitą widzami po — niezbyt coprawa odległe — brzegi działała doskonale tak na zespół jak i na widzów. Było wiele oklasków także przy otwartej scenie dla wszystkich artystów: bardzo dobra Arczyńska, Iwanowska, szczerze komiczny Kopczewski; Ratschka nie-

potrzebnie się srożył; nie wierzymy, by gotów był bić nawet w obronie zagrożonej niewinności — za dobre ma oczy; pysznie orobiony w fizjognomii Dziuno Okrutny Karpowicz, Student Brumera jednostajny w mimice i geście, monotonny głosowo. — Znakomite dwie pary: Sempolińska i Bożyński oraz Kotelbachówna i Krajewski. Na Krajewskiego patrzeć zawsze jak na urodzonego Felka z Rostworowskiego „Przewodnika“. Te jego „rąbane“ kwestie, którymi pokukuje, leżałyby na Felku jak ulał. Arczyńska byłaby Zośką, wspaniałym krawcem Bożyński, Iwanowska jego żoną, Rewkowski Frankiem, o Starszego Pana i Eleganta niech by się pomartwił reżyser. Może wartoby się pokusić w jakiejś szczęśliwej chwili Teatru o wystawienie tego arcydzieła realizmu scenicznego?

Z LISTÓW DO REDAKCJI SPRAWA POLSKO-UKRAIŃSKA

Szanowny Panie Redaktorze!

Wśród rozgrywek partyjno-personalnych, którymi zaprzątnięte są nasze koła londyńskie, wśród powodzi akademii, mniej lub więcej uroczystych rocznic, protestów i deklaracji, schodzi na coraz dalszy i dalszy plan sprawa przyszłej federacji środkowo-europejskiej z trzema zasadnymi punktami: sprawą przysięgi, sprawą przysięgi i sprawą przysięgi.

Milczą na ten temat nasze czynniki oficjalne w Londynie, milczą stronnictwa polityczne, milczą z małymi wyjątkami nasza prasa emigracyjna. Niekiedy zabiera głos p. Hrabys; do czasu opuszczenia terenu Niemiec usiłował informować nas o nastrojach politycznych wśród uchodźstwa ukraińskiego, które — o ileż żywej od nas — usiłuje już teraz znaleźć wytyczne przyszłej linii polityczno-ustrojowej. Wyciąga mi się, że w przeciwnieństwie do nas Ukraincy nie uprawiają strusiej polityki chowania głowy w piasek i nie odkładają na później zatławienia problemu tylko dlatego, że wydaje się trudny. Różnie możemy się ustosunkować do koncepcji ukraińskich, ale nie możemy negować, że przywódcy emigracji tego narodu usiłują znaleźć drogę wyjścia, zadając sobie sprawę, że obecna przerwa między ostatnią i przyszłą wojną światową może być doskonale wykorzystana na rozpracowanie organizacji przyszłej federacji środkowo-europejskiej. Pewnym przykładem może być umowa pittingowska, poprzeczająca powstanie w 1918 roku państwa czechosłowackiego.

Dzięki jej istnieniu prawdopodobnie Czesi i Słowacy uniknęły bratobójczych walk w okresie rodzenia się nowego państwa czechosłowackiego. Myśmy o czymś podobnym nie myślili — stąd niepotrzebna wojna polsko-ukraińska 1918-1919. Kto później zbiera owoce tego sporu? Nasi sąsiedzi.

Nie jestem zawodowym politykiem, nie należę do żadnej partii politycznej. Uznaję legalność Rządu, ze swych ciężko zapracowanych pieniędzy chętnie zapłacę składki do Skarbu Narodowego, wzamian za to sądzę jednak, że mamy prawo wymagać od Rządu także czegoś więcej, niż ograniczania się do podkreślania swej legalności. Słowami nikt jeszcze celu nie osiągnął, na to trzeba czynów.

Wracam teraz do zasadniczego tematu, zaznaczając, że poglądy poniżej wypowiedziane są moimi własnymi, nie są inspirowane przez nikogo i że nie upieram się przy ich nieomylności. Są po prostu poglądamy Polaka ze środkowej Polski, który z Ukraincami zetknął się bliżej dopiero w czasie ostatniej wojny. Przypuszczam, że w tym samym położeniu znajduje się większość Polaków, dla których problem ukraiński do 1939 roku był nieco „egzotyczny“, jako że przeciętny Polak z zachodniej, środkowej, północno-wschodniej i pld.-zachodniej polski rzadko oglądał na własne oczy Ukrainca ze Wschodniej Małopolski, a już nigdy Ukrainców z sowieckiej Ukrainy, nb. stanowiących chyba znakomitą większość narodu ukraińskiego. Problem ukraiński zaczął przeciętnego Polaka interesować dopiero w czasie okupacji niemieckiej, a w szerszej mierze stał się mu znany dopiero w okresie powojennym, kiedy po Polsce rozlała się fala przesiedleńców z naszych ziem pld. wschodnich Polaków i częściowo Ukrainców.

Ze wynikiem nowej wojny światowej będzie powstanie woinego państwa ukraińskiego, nie ulega chyba wątpliwości. Sądzę, że stworzenie przyszłej federacji czy konfederacji wschodnio-europejskiej bez ognia ukraińskiego byłoby błędem nie do powetowania, o ile wogóle dało by się przeprowadzić. Z kolei zaś wejście Ukrainy do federacji wymaga uprzedniego uregulowania stosunków polsko-ukraińskich. Czy to jest możliwe? Sądzę, że tak.

Oba narody winny wzajemny stosunek do siebie oprzeć nie na podstawie uczuciowej, jak to bywało w przeszłości, a na wzajemnym realnym interesie. Rozpamiętywanie dawnych grzechów, popełnianych przez obie strony, nie przyniesie ani nam ani im korzyści, natomiast utrudni porozumienie. Czyż ugoda polsko-ukraińska nie jest możliwa? Przecież o ile bliższy nam jest naród ukraiński pokrewieństwem, językiem, wspólną tradycją historyczną, niż naprzykład Rumuni czy Albanczyńcy, których widzimy w ramach przyszłej federacji. Przecież Skotów czy Południowo-Afrykańczyków, wchozących dziś w skład Commonwealth'u brytyjskiego pamiętamy z h.storiii jako zawziętych wrogów Anglików.

Roman Dmowski w jednej ze swych prac określił wyraźnie niezbędne warunki, jakie może grozić przyszłej, wolnej Ukrainie. Przepowiadał, że może się stać „zerowiskiem międzynarodowego kapitału“. Kraj ten wielki obszarem, zasobny w bogactwa naturalne, zamieszkały przez pracowitą ludność, pozbawiony będzie w pierwszej fazie odbudowy kapitalu i s.i technicznych. Reemigracja szczerzej stosunkowo zreszty wychodźstwa ukraińskiego ze Stanów, Kanady etc. nie wiele pod tym względem pomoże. Jeśli szczęśliwie Opatrzność pozwoli nam samym uniknąć dalszych zniszczeń w nowej wojnie światowej, będziemy mogli pomóc naszym sąsiadom ukraińskim w odbudowie ich kraju, oszczędzając im następstw „koncesyjnej“ eksploatacji zachodniego kapitalizmu.

Większość narodów polskiego i ukraińskiego nie jest zasadniczo do siebie dziś wrogo nastrojona. Jak wiem z własnego doświadczenia w czasie pobytu wśród Ukraińców rosyjskich w okresie 1940-42 nie żywią oni niechęci do Polaków, których z resztą młodszemu pokoleniu prawie nie zna, a starsze już nie pamięta. Jak już wyżej wspominałem, podobny stosunek do Ukraińców istnieje u większości Polaków. Największy antagonizm dzieli obie narodowości w Galicji, jednak obie grupy tam mieszkające stanowiły załedwie ułamek ogólnej liczby obu narodów.

„Modus vivendi“ znaleźć musimy. Jeśli nie znajdziemy, gotowimy sami lub nasze dzieci krwawić się w bratobójczych walkach ku radości Moskwy i Niemiec. Obie nasze narody obecnie jęczą w niewoli i nie mogą same zdecydować o swym przyszłym losie. Obowiązek ten spoczywa na ich przedstawicielach, znajdujących się na em-gracji. Oczywiście, inicjatywa winna wyjść z obu stron; jeśli jednak tak nie jest, nie pomoże oczekiwanie na wyciągnięcie ręki przez drugiego.

Czas ucieka szybko. Oby nie było za późno.

Łączę wyrazy szacunku.

Polak z Brazylii.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

ZYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12 Praed Mews, London W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 68 79. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Co dziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po pol. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17 — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. Prenumerata płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed“. Wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOŚNIENIA: SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przed-DM. kwartalnie 7.00 DM. ARGENTYNA: kwartalnie 12.00 pesos półrocznie 24 pesos. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DA BROWSKI Składnica Książki